Cena 1 złoty. W Czechosłowacji 3·50 Kc. Nal. poczt. opł. rycz. Numer zawiera 24 stron.

ŚWIATOWID

Nr. 26 (359). 27 czerwca 1931. Rok VIII.

Nowy prezydent Francji objął urzędowanie.



Dnia 13-go czerwca b. r. nowy prezydent Francji Paul Doumer (w aucie po stronie prawej) przybył o godzinie 3-ciej w towarzystwie premjera Lavala do Pałacu Elizejskiego i objął urzędowanie. Moment ten przedstawia fotografja.

Wide-World Photos — Paris.

 Napisał BRUNO WINAWER.

CZY LUDZKOŚĆ WYMRZE Z GŁODU?


Ag Fot „Światowida".

Autorów poważniejszych — myślicieli, filozofów — gnębiła dawniej ustawicznie wielka troska. — Zmierzamy szybkim krokiem ku katastrofie — mówili. „Ludzi jest coraz więcej na świecie, cyfry rosną, ziemi ornej musi wreszcie zabraknąć, środków żywności nie wystarczy"... Liczyli na papierku, notowali „przyrost naturalny", mnożyli, dzielili i oznaczali nawet — dość bliski — dzień, w którym owa straszliwa, nieunikniona tragedja się zacznie...

Popełnili pewien błąd w wyliczeniach. Robili — dosłownie — „rachunek bez gospodarza". Przeoczyli ni mniej ni więcej tylko inwencję wynalazków, twórczość techników i badaczy naukowych. Zapomnieli o drobnym szczególe: o genjuszu ludzkim...

W kronikach poważnych czasopism naukowych znajdujemy wiadomość, że znany rentgenolog Boxer naświetlił promieniami X suche nasiona i... p o t r o i ł przez to zbiory na pewnem polu stacji doświadczalnej. Inne znowu kroniki zamieszczają sensacyjne relacje o dobroczynnym wpływie światła elektrycznego na rośliny, o wpływie prądów zmiennych na wydajność gleby, o „gazowaniu" roli, o jej ogrzewaniu.

Niemcy wyhodowali w Dahlem nową odmianę s ł o d k i e g o ł u b i n u i trzeba aż było otoczyć drutem zagony, bo zające zwiedziały się o udanym eksperymencie i obgryzały łodygi. Niema prawie miesiąca, ażeby z tej albo owej części globu nie nadeszła wieść radosna o nowym triumfie. Genjalny uczony indyjski, J. C. Bose, obmyślił specjalne, nieprawdopodobnie czułe przyrządy, któremi badać można życie roślin, notować i utrwalać na kliszach wszystkie fazy procesu rozwojowego. Jego „kreskograf" w ciągu kilku minut odpowiada na pytanie, czy ta albo owa „przyprawa" przyspiesza rozwój łodygi, czy ten albo ów nawóz zamieni karła w olbrzyma.

W Ameryce powstały wzorowe stacje doświadczalne i cała falanga uczonych czuwa nad imigracją. Orzech chiński podlega tym samym badaniom, co i emigrant-uchodźca z dalekich krajów. W specjalnym formularzu piszą o nim, czy jest zdrów, czy nie przywozi podejrzanych zarazków, czy nie zaszkodzi innym okazom i czy będzie miał dzielne potomstwo.

Jednocześnie zaś na całym froncie naukowym rozgorzała walka ze szkodnikami. Kampanja planowa, wytrwała, mądra i nieustępliwa. Chemja sprzymierzyła się z biologją, technika zawarła sojusz z nauką o owadach. Samoloty wykurzają przebrzydłe liszki z lasów, atakują szarańczę albo niosą śmierć chrabąszczom, żukom i muchom owocowym.

Wojna obfituje w epizody dziwaczne, czasem nawet humorystyczne. Burak cukrowy ma naprzykład jakiegoś straszliwego wroga, robaka, z gatunku obleńców czy nicieni. Przez lat pięćdziesiąt zwyciężał na każdem polu, kpił z agronomów i metod naukowych. Aż razu pewnego jeden ze sprytniejszych badaczów wpadł na pomysł, że burak musi wydzielać w ziemi jakieś soki, które przyciągają larwy tego obleńca. Zasadzono chemików i fizjologów do pracy. Wyszukali bardzo prosty związek chemiczny, który działa jak przynęta, wstrętnego robaka z w o d z i, oszukuje, „wyprowadza w pole" i bestja zamiast na smaczne buraki trafia na... chlorek wapnia. Fortel wojenny, któregoby uczonym pan Kmicic pozazdrościł. I skromne zdarzenie z kampanji australijskiej zasługuje na uwagę. Do Australji sprowadził sobie ktoś przed laty roślinę o pięknej nazwie o p u n c j a. Ów ktoś miał nadzieję, że grube, mięsiste, choć kłujące liście tego fikusa czy kaktusa przydadzą się — w razie posuchy — na paszę dla mułów. Opuncja upodobała sobie nowy ląd i jęła się rozwijać w sposób zatrważający. Rosła dziko, zagarniała coraz nowe przestrzenie, wypierała rośliny pożyteczne, zdobywała już nie setki i tysiące, ale m i l j o n y a k r ó w rocznie! Uruchomiono machiny, traktory, pługi, ale wszystkie środki zawiodły, ani inżynierja, ani chemja nie mogły sobie poradzić z przeraźliwym najeźdźcą, który rok rocznie zwiększał swój stan posiadania. I wreszcie komisja uczonych, do których się zwrócono o pomoc, postanowiła szukać sprzymierzeńców w obcych krajach. Znaleziono na Cejlonie i w Afryce niepozornego sojusznika: nazywa się po łacinie „Cactoblastis", owad, którego liszki pożerają najchętniej tę właśnie groźną opuncję. Wydano setki tysięcy dolarów na studja i prace przygotowawcze, ale wreszcie farmerzy australijscy mogą odetchnąć... Otrzymują worki z jajeczkami, rozrzucają je po polach i czekają, aż armje sprzymierzonych gąsienic runą na wroga. Z całych prowincyj go już wyparto, wielka wojna ma się ku końcowi, pobita opuncja cofa się na całej linji...

Takie to boje stacza dziś człowiek na ziemi. O pracach oddziałów inżynierskich, o tankach, pracujących na roli, o aeroplanach, rozrzucających nasiona, o koniach mechanicznych na wsi możnaby księgę wielką napisać. Rezultaty figurują w wielkich dziełach statystycznych i trzeźwe cyfry mogą przyprawić czytelnika o zawrót głowy. Jakaś prowincja w Kanadzie, która w roku 1901 produkowała 800 tysięcy cetnarów, dziś ich produkuje 90 miljonów, nawet stara ziemia włoska jest w tej chwili d w a r a z y urodzajniejsza, niż przed ćwierćwiekiem. Na stacjach doświadczalnych niemieckich hektar daje 2 do 3 razy więcej kartofli, niż w najlepszem gospodarstwie prywatnem.

Nasi praojcowie w swych przygotowaniach pesymistycznych pomylili się grubo, bo przypuszczali, że człowiek, który od tylu wieków orze, sieje, zbiera, zna te sprawy „gruntownie" i potrafi z ziemi wydobyć m a x i m u m staremi, odwiecznemi metodami. Czasy nowsze wywołały rewolucję i w tej dziedzinie.

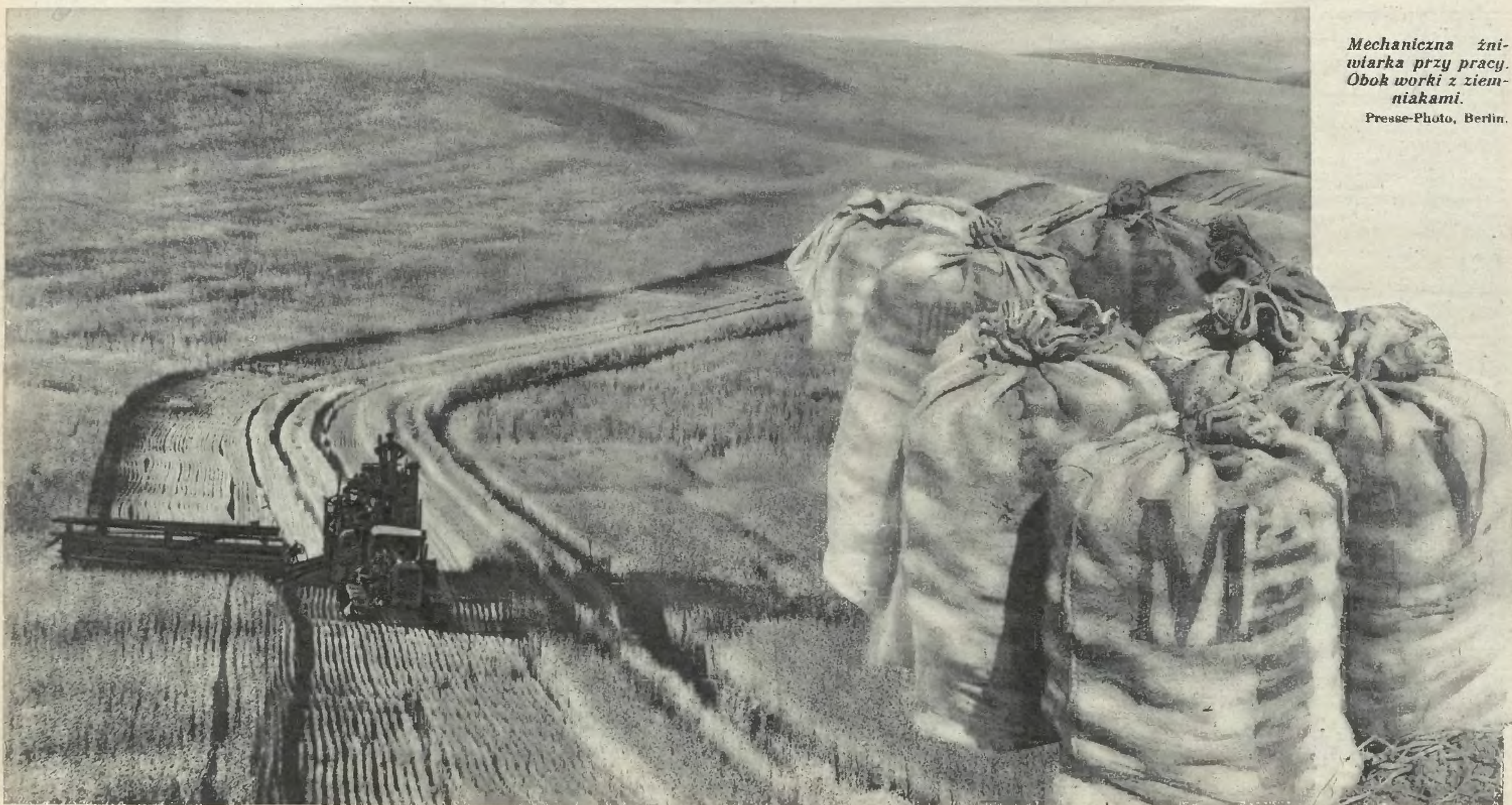
Nie tak znów dawno temu pewien badacz amerykański, zastanawiając się nad przyczynami nieurodzaju, wpadł na pomysł, że pszenica dostała się do Północnych Stanów przypadkowo — nikt nie sprawdzał przecież, czy wytrzyma klimat surowszy, czy nie zmarznie, nie zmarnieje z nadejściem zimniejszego lata. Jął szukać odporniejszych gatunków w Rosji, krzyżował, tworzył nowe odmiany. Dziś — rolnicy błogosławią jego pracę...

Statystyka wykazuje, że nietylko odpędziliśmy ponure widmo głodu powszechnego, które przerażało naszych pradziadów, ale że zapasy na rynkach wszechświatowych rosną. Są większe o 100, 200, 300 procent teraz, niż w roku 1926.

Ludzie skarżą się na ciężkie czasy i mają oczywiście słuszność. Ale przyczyna leży gdzieś głębiej i nasza bieda nie dowodzi wcale, że proroctwa Malthusa się sprawdziły. Fizyka, technika, biologja, chemja zamieniają lada ugór na urodzajną ziemię obiecaną. Dziś dopiero poznajemy rośliny naprawdę i umiemy je hodować...

Moglibyśmy się wyżywić, ale...

Skończyć to zdanie powinni ekonomiści i mężowie stanu. Na nich teraz kolej.



Mechaniczna żniwiarka przy pracy. Obok worki z ziemniakami.
Presse-Photo, Berlin.

KRZYŻACTWO CZUWA!



Na lewo: Iluminacja ratusza gotyckiego w Marienburgu z okazji przybycia prezydenta Hindenburga. Atlantic-Photo — Berlin.

Poniżej: Dnia 14-go czerwca b. r. przybył do Marienburga prezydent Hindenburg i wziął udział w uroczystościach z okazji 700-lecia pojawienia się Krzyżaków w Prusach Wsch. Na zdjęciu burmistrz Pavelcik (naturalnie nazywał się przedtem Pawełczyk!) wznoszący okrzyk na cześć prez. Hindenburga, stojącego u stóp pomnika plebiscytowego.



Duch odwetu żyje w Niemczech, podsycany zręcznie przez elementy nacjonalistyczne, a przedewszystkiem przez Hitlerowców i monarchistów, którzy nie mogą się pogodzić z obecnemi granicami, zwłaszcza na Wschodzie. Potężna manifestacja Stahlhelmu we Wrocławiu, która zgromadziła 150.000 Niemców odsłoniła w całej nagości właściwe oblicze polityczne Niemiec. Obecnie przyszła kolej na Marienburg, gdzie dnia 14 b. m. odbyły się wielkie uroczystości z okazji 700-lecia przyjazdu Krzyżaków na Pomorze. Nie potrzeba dodawać, że gdzie, jak gdzie, ale właśnie w Prusach wschodnich nienawiść do Polski jest więcej niż silna. Żyją tam bowiem jeszcze stare tradycje krzyżackie, powtóre ziemia ta była widownią nieubłaganych a trwających setki lat walk, pomiędzy żywiołem polskiem a najeźdźczym niemieckim i na tych ziemiach na polach Tannenbergu i Grunwaldu Krzyżactwo otrzymało śmiertelny cios z ręki Polski.

Jak wiadomo Krzyżacy przybyli na Pomorze wezwani przez Konrada ks. Mazowieckiego, który nie mógł sobie dać rady z napadami pogańskich Prusaków i Litwinów. Pierwsze hufce Krzyżaków pojawiły się w 1229 r. nad Wisłą i zajęły Orłów. W roku następnym zajmują Nieszawę i zaczynają podbój ziemi chełmińskiej, zabezpieczając się szeregiem zamków obronnych, jak Toruń, Chełmno, Marienwerder i w 1251 roku Krzyżacy urządzali najazd na Litwę, zmuszają Mendoga do przyjęcia chrześcijaństwa. W r. 1283 podbój ziem prusackich jest już ukończony. Zaczyna się okres straszliwego ucisku i germanizacji tych ziem dotąd słowiańskich.

Powoli Polska zaczyna rozumieć, że zamiast pomocy sprowadziła na swoje nieszczęście nieprzejednanego wroga, który tylko patrzy, aby w odpowiednim momencie rzucić się na nią. Po wyborze mistrzem krzyżackim w 1907 r. Ulricha von Jungingen wybucha wielka wojna polsko-krzyżacka, która dnia 15 lipca 1410 r. kończy się pogromem wroga pod Grunwaldem.

Od r. 1466 po pokoju toruńskim, ziemia pomorska, chełmińska, michałowska, biskupstwo warmińskie i powiat kryszborski wracają do Polski, resztę zaś Prus ze stolicą Królewcem zostaje przy wielkim mistrzu, który obowiązany jest odtąd składać hołd Polsce. Sekularyzacja zakonu krzyżackiego następuje z pocz. XVI w., kiedy to mistrz Albrecht Brandenburski przyjął luteralizm i poddał się pod zwierzchnictwo Polski, otrzymując inwestyturę lenniczą na księstwo pruskie.

Dziś w Marienburgu znowu Krzyżactwo czuwa. Duch jego bowiem zaborczy i mściwy nie zaginął, lecz z mieczem w ręku i nienawiścią w sercu krąży po Mazurach, czaji się nad granicą Polską. Jednakże Polska tę ofenzywę nienawiści przyjmuje ze spokojem. Tysiącletnie dzieje naszej ojczyzny uczą nas, że Polska w ciągu całego swojego istnienia nie tylko wojny, ale nawet większej bitwy z Niemcami nie przegrała nigdy. Czy to na Psiem Polu, czy pod Płowcami, czy pod Grunwaldem, czy w czasie walk plebiscytowych zawsze zwyciężał miecz polski.

Ten miecz jest także dzisiaj trzymany w silnych rękach i gotowy do odparcia ciosu.

L.

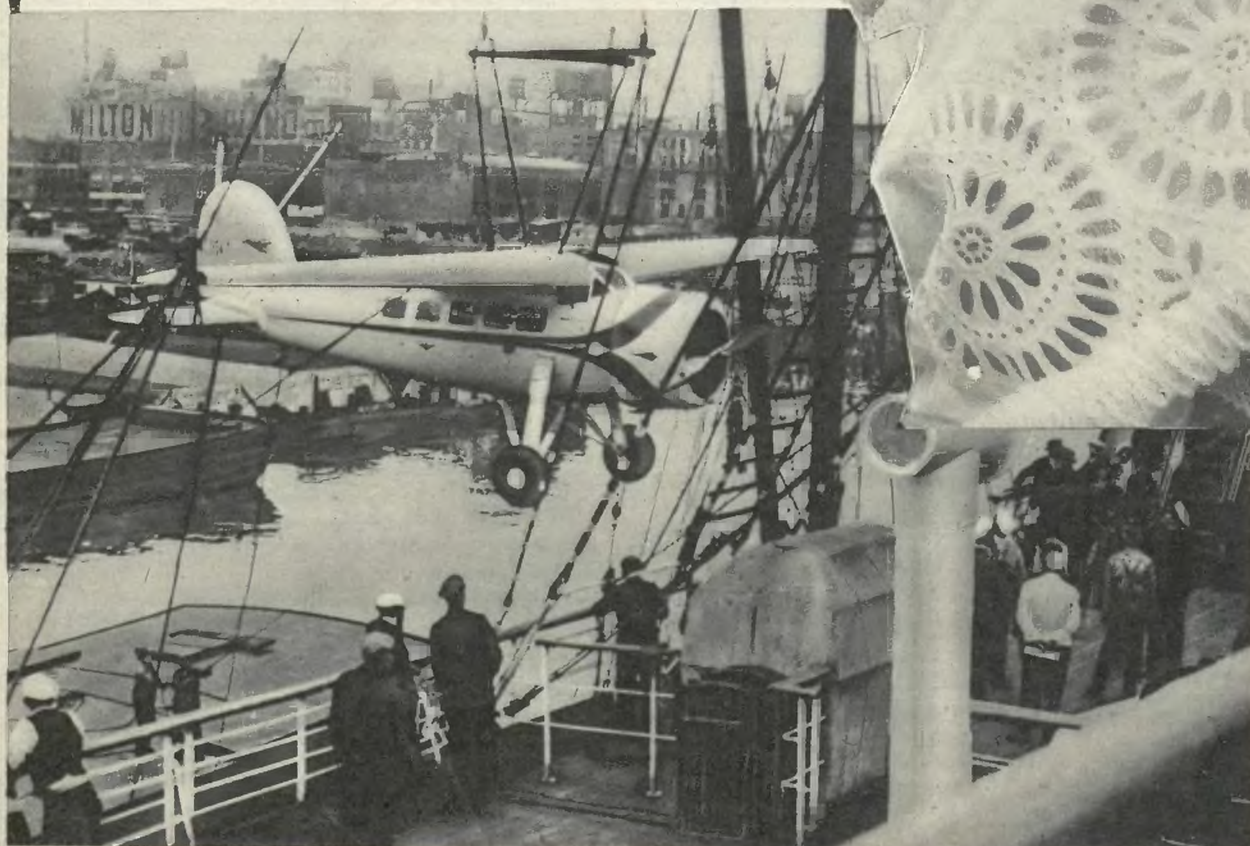
ROZMAITOŚCI.

Najwyższe góry świata. Są niemi Himalaje, których najwyższy szczyt zw. Mont Everest (8.882 m) nie został dotąd jeszcze przez człowieka zdobyty. Na zdjęciu Dardżiling i pasmo Kanczindżangi.



Dobrocią zyskuje się nawet serca zwierząt. W słynnym parku narodowym Yellowstone w St. Zjedn. są zwierzęta tak oswojone, że bez żadnej obawy podchodzą do siedzib ludzkich. Na fotografji mała dziewczynka dająca pożywienie ogromnej niedźwiedzicy. Atlantic Photo — Berlin.

Obok: **Węgierka w stroju ludowym.** Węgierskie stroje ludowe odznaczają się wielką malowniczością i różnorodnością. Niestety, ustępują one coraz częściej miejsca bezstylowym ubraniom miejskim. Na fotografji węgierska dziewczyna wiejska w charakterystycznym stroju. Prawda, że ładna! Z. Kluger — Berlin.



Obok: **Samolot jako bagaż.** Margery Durant, córka znanego fabrykanta automobili, udając się w podróż z Ameryki do Europy na okręcie „Hamburg“ zabrała ze sobą jako bagaż potężny samolot. Przybywszy do Southampton odfrunęła natychmiast do Londynu a stamtąd nad Morze Śródziemne. Prawdziwie po amerykańsku! Na zdjęciu samolot p. Durant na pokładzie okrętu „Hamburg“. P. & A. Photo — Berlin.

KRONIKA KRAJOWA



Na lewo:
Obserwator wyborów w okręgu płockim. Przedstawiciel warszawskiego Havasa p. Maurice Négre przyglądał się z zainteresowaniem technice wyborczej w Płocku i zwiedził potem klasztor marjawicki. Na zdjęciu naszem p. Négre w rozmowie z S. Deodatą.



Na prawo:
Motocyklowy bieg na przełaj w Krakowie. Odbył się w ubiegłą niedzielę. Zwycięzcą został p. Marjan Ripper na motocyklu „Praga".

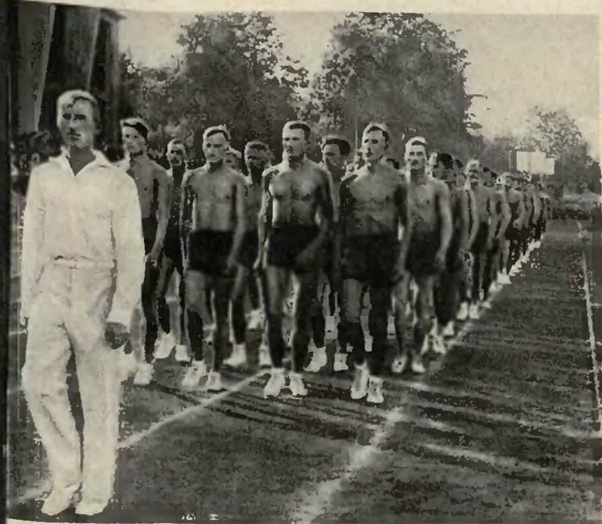


Na prawo:
Pożar w Równem. Wybuchł on przed kilku dniami i strawił kilkanaście domów. Fotografja przedstawia dogasające zgliszcza i akcję ratowniczą.





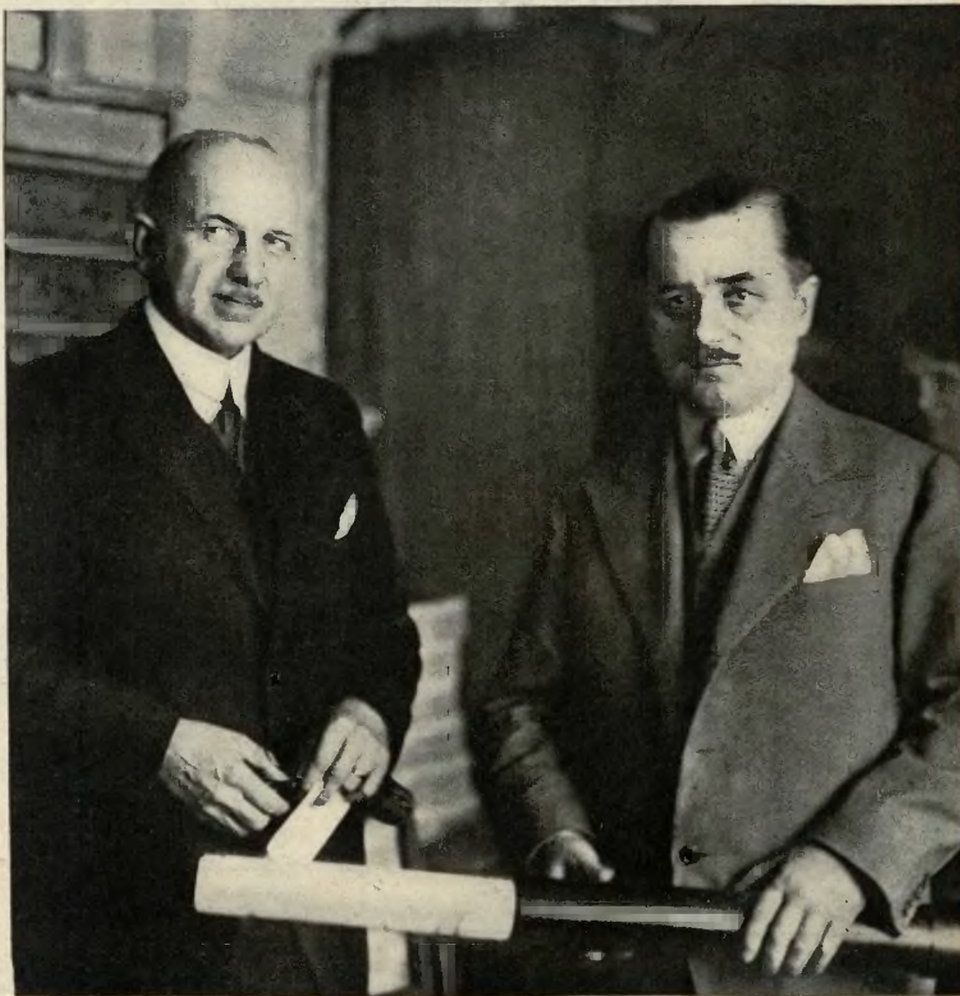
W kole: **Wizyta marynarki francuskiej w Gdyni.** Do Gdyni zawinęła w ub. sobotę eskadra kontrtorpedowców francuskich pod dowództwem kontradmirała de Laborde, gdzie została powitana przez przedstawicieli marynarki polskiej. Na zdjęciu admirał de Laborde na pokładzie okrętu „Bałtyk" w towarzystwie komandora Unruga i komandora Solskiego.
Ag. fot. „Światowida".



Rośnie zdrowe pokolenie. Przed kilku dniami nastąpiło zamknięcie kursów w Centr. Instytucie Wychowania Fizycznego na Bielanach pod Warszawą. Zdjęcie przedstawia defiladę wychowanków przed trybunami.



O mistrzostwo tennisowe Poznania. W ub. niedzielę odbył się na kortach A. Z. S. w Poznaniu doroczny turniej tennisowy o mistrzostwo tego miasta. — Zwycięzcę tego turnieju p. Hebdę (Lwów) widzimy na zdjęciu.



W Międzynarodowej Wystawie Ręcznej Pracy (Exposition de trawail), która miała miejsce w październiku 1930 roku w Brukseli, brał udział Łucjan Leszczyński z Warszawy.

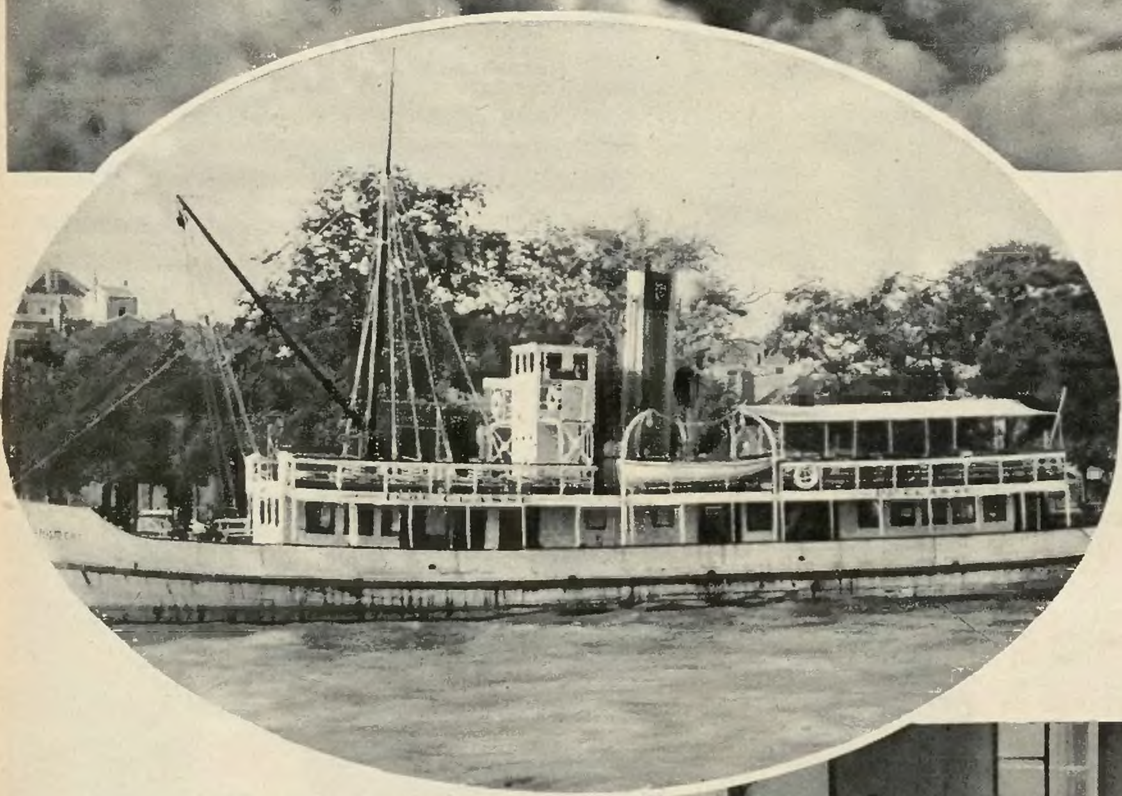
Jego eksponaty z branży obuwniczej zdobyły sobie ogólne uznanie, zarówno u jury wystawy, jak i u ogromnych rzesz wystawę zwiedzających.

O zaszczytnem wyróżnieniu eksponatów, będących wytworem rodzimej polskiej produkcji, świadczy przyznanie wystawcy dyplomu oraz złotego medalu.

Na fotografji uwidoczniony jest moment, kiedy z ramienia Ministerstwa Przemysłu i Handlu pan minister Bertoni wręcza powyższe odznaczenia p. Łucjanowi Leszczyńskiemu.

Są one również dobitnym wyrazem wartości polskiego produktu w porównaniu z zagraniczną tandetą, która usiłuje wtargnąć na nasz rynek i zniszczyć nasz przemysł rodzimy.





TRAGEDJA NA MORZU.

Jedną z najstraszniejszych katastrof okrętowych, jakie notują kroniki z lat ostatnich, jest niewątpliwie świeża katastrofa, jaka dotknęła francuski okręt St. „Philibert", który zatonął na zachodniem wybrzeżu Francji, na wzburzonem morzu na wysokości St. Nazaire.

Katastrofa nabrała tem tragiczniejszego charakteru, że okręt zatonął stosunkowo blisko przy brzegu, a pozatem dlatego, że odbywali na nim wycieczkę ludzie, którzy chcieli w niedzielę odpocząć sobie po trudach codziennej pracy. Wielu z nich napewno pierwszy raz udało się na morze, gdyż pasażerów „St. Philiberta" stanowili prości robotnicy z żonami i dziećmi.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że okręt, który wypłynął z Nantes, nie był dostosowany do podróży morskiej. „St. Philibert" był okrętem starym i o zbyt małym tonażu, ażeby móc się oprzeć wściekłej nawałnicy, jaka rozszalała się u brzegów Francji. Znaną jest pozatem rzeczą, że okolice, gdzie zatonął „St. Philibert" słyną z przejść pełnych raf i że droga, wiodąca od portów do maleńkich wysp, rozsianych nieopodal brzegów, pochłania nader często ofiary.

Pomimo tego, że okręt nie nadawał się do żeglugi morskiej, kapitan zdecydował się na wyprawę na wyspę Noirmouthier. Nie odstraszyły go od tej podróży pierwsze podmuchy wichru i piętrzące się fale. Kilka potężnych uderzeń bałwanów spowodowało pochylenie się statku, a strwożeni pasażerowie zaczęli się cisnąć w panice na jedną stronę okrętu, co niewątpliwie przyczyniło się w dużej mierze do katastrofy. Po kilku zaledwie minutach szamotania się z rozpętanym żywiołem „St. Philibert" pogrążył się w falach, grzebiąc na dnie 503 osób.

Tylko ośmiu pasażerów nieszczęśliwego statku uratowało się ze śmiertelnej matni i cudem jakimś utrzymało się na powierzchni morza, aż do nadejścia pomocy. Śledztwo w sprawie powodów katastrofy nie dało dotychczas odpowiednich wyników i wątpić należy, czy władze zdołają ustalić dokładnie, co spowodowało zatonięcie „St. Philiberta" i śmierć ponad 500 osób.

U góry: Wzburzone morze na miejscu katastrofy statku „St. Philibert". Service General de la Presse — Paris.

W owalu: Statek „St. Philibert" przed wyruszeniem na tragiczną wycieczkę. Service General de la Presse — Paris.



Uratowani z pokładu nieszczęśliwego statku spoczywają w szpitalu w Saint-Nazaire. Wide World Photos — Paris.

Na prawo: Jeden z okrętów ratowniczych, który przybył do portu w St. Nazaire z wyłowionemi ciałami rozbitków. Wide World Photos — Paris.



W kole: Holownik „Ingenieur de Jolly" wyrusza na miejsce katastrofy celem wydobycia zwłok rozbitków. Wide World Photos — Paris.



U góry: Ciała ofiar, ułożone na pomoście w mieście Saint-Nazaire. Keystone — Paris.

Na prawo: Grupa rybaków, ktorzy wyruszyli na ratunek tonącemu okrętowi. Service General de la Presse — Paris.



WIELKI DZIEŃ CIESZYNA.

Do najdalej na zachód wysuniętych grodów kresowych należy w Polsce Cieszyn na Śląsku. Jako siedziba kasztelanji jest Cieszyn wymieniony po raz pierwszy w 1155 r. Kiedy w 1290 r. księstwo opolsko-raciborskie zostaje podzielone na cztery części, powstaje osobne księstwo cieszyńskie, do którego wówczas należą ziemie oświęcimska i zatorska. Od tego czasu Cieszyn staje się stolicą książąt i pozostaje nią aż do wymarcia Piastów cieszyńskich w osobie księżniczki Elżbiety Łukrecji, która umarła w 1653 r. Pierwszym udzielnym władcą ks. Cieszyńskiego był Mieszko Piast (1290). To też miasto Cieszyn pragnąc uczcić tego suwerena, wzniosło ku jego czci okazały pomnik w parku na miejscu, gdzie stał pomnik Franciszka Józefa I. Uroczystości, jakie się z tej okazji w mieście odbyły w dniu 20 bm., przerodziły się w żywiołową manifestację wierności dla Polski. Burmistrz dr. Michejda, przemawiając przed cokołem pomnika, przypomniał zarówno Polakom jak i Czechom, że największem niebezpieczeństwem dla obu narodów są zawsze Niemcy i że dlatego Czesi powinni czynić wszystko, aby zyskać sobie polską przyjaźń. Polityka zaś wynarodowienia, prowadzona po drugiej stronie Olzy, do tego celu nigdy nie doprowadzi. Po odsłonięciu pomnika odbyła się defilada przed p. Wicewojewodą, w której najliczniejszą grupę stanowili Sokoli. Przybyli oni na zlot do Cieszyna z okazji 40-lecia założenia tamtejszego gniazda. Sokół cieszyński zapisał się bardzo chlubnie w walkach o wyzwolenie Polski i przedewszystkiem Śląska.

Uroczystości niedzielnych dopełniło otwarcie Muzeum Miejskiego. Mieści się ono w starym Pałacu Larischa i należy do najlepiej urządzonych Muzeów prowincjonalnych. To też uczestnicy zjazdu muzeologów polskich, który właśnie obradował w Cieszynie, nie mieli dość słów uznania dla pracy twórczej i organizacyjnej, włożonej w to Muzeum.

J. L.



U góry: Wieża ratuszowa w Cieszynie.

Obok: Góral z Istebnej w charakterystycznym stroju.



W owalu: W ub. niedzielę obchodził Sokół cieszyński 40-lecie swego istnienia. — Fotografja przedstawia pochód Sokołów z obozu na Olzą do miasta na defiladę.



Nowootwarte Muzeum Miejskie w Cieszynje. Na zdjęciu fragment sali z bronią z czasów wojny światowej. W czasie tej wojny Cieszyn był siedzibą głównej kwatery armji austrjacko-węgierskiej.

Na lewo: Udekorowany flagami Rynek m. Cieszyna w dniu uroczystości ku czci ks. Mieszka.

Na prawo: Burmistrz m. Cieszyna dr. Michejda przemawia w czasie odsłonięcia pomnika ks. Mieszka.



Pomnik ks. Mieszka pierwszego, księcia cieszyńskiego, dłuta prof. Raszki odsłonięty uroczyście dnia 20 b. m. w parku w Cieszynie.



WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA".

LAUREAT AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI.



Stanisław Jakubowski, laureat Polskiej Akademji Umiejętności.

Polska Akademja Umiejętności w Krakowie na posiedzeniu w dn. 14 b. m. nadała Stanisławowi Jakubowskiemu, art.-mal., nagrodę im. F. Jasieńskiego, za dotychczasowy dorobek artystyczny na polu grafiki.

Stanisław Jakubowski, ur. w 1885 r. w Kosowie, po skończeniu szkół średnich w Stanisławowie, kształci się w Krakowskiej Akademji Sztuk Pięknych pod kierunkiem prof. T. Axentowicza, H. Dębickiego. Już od wczesnego dzieciństwa występuje u naszego artysty zainteresowanie dla sztuki i muzyki, oraz szczególne umiłowanie przeszłości naszej, zwłaszcza tych dziejów baśniowych świata prasłowiańskiego, pełnego uroku i tajemniczości, ożywionego bożkami, świętymi gajami i gontynami. — Pogłębiwszy swą wiedzę studjami nad archeologją, mitologją, etnografją i sztuką ludową polską, osiągnął artysta swój odrębny rodzaj twórczości plastycznej, uzyskując w niej samodzielny wyraz artystyczny. Stąd też treścią sztuki St. Jakubowskiego są wizje prasłowiańskiego życia i zwyczajów, bożków i budowli oraz baśni.

Stanisław Jakubowski jest zarazem malarzem i grafikiem. Jego pejzaże mają szczególny urok i sentyment. Rozległa skala technik graficznych, jakiemi ten artysta operuje, obejmuje drzeworyt, miedzioryt, akwafortę, mezzotintę, akwatintę, vernis mou i monotypję barwną, które artysta doprowadził do wysokiego poziomu technicznej sprawności i wyrazu artystycznego.

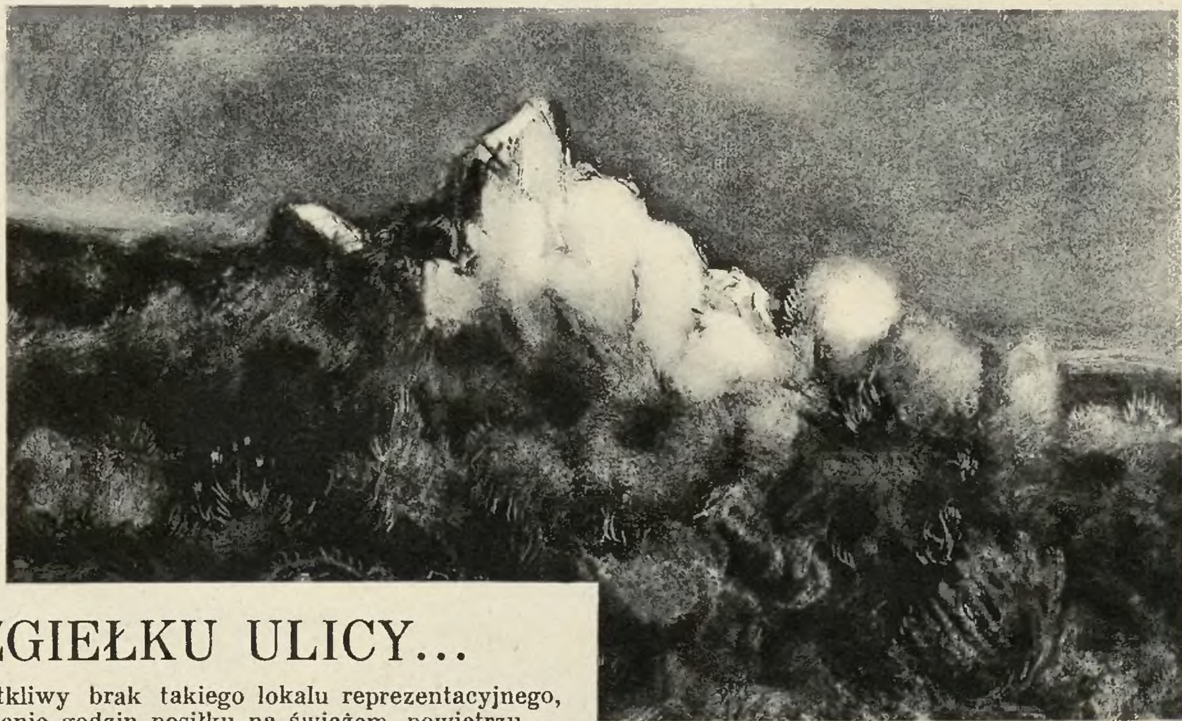
Dorobek artystyczny St. Jakubowskiego wykazuje całe szeregi obrezów olejnych, rysunków, monotypij, a przedewszystkiem cztery teki graficzne, z tych trzy drzeworytów: 1) Bogowie Słowian, 2) Starosłowiańskie motywy architektoniczne, oraz 3) Kraina słowiańskich baśni, nadto jedną tekę akwafort: Kraków. Nic też dziwnego, że artysta nasz zyskał duże uznanie za swe prace wystawiane zarówno w kraju jak i zagranicą.

m. d.



Z teki „Bogowie Słowian" — Radagost — drzeworyt.

Na prawo: Opuszczone Grodzisko, monotypja.



ZDALA OD KURZU I ZGIEŁKU ULICY...

Publiczność stołeczna już oddawna odczuwała dotkliwy brak takiego lokalu reprezentacyjnego, któryby umożliwił bywalcom podczas upalnych dni spędzenie godzin posiłku na świeżem powietrzu — zdala od kurzu i zgiełku ulicy.

Tę potrzebę wyczuła doskonale Dyrekcja Hotelu Europejskiego w Warszawie i w chwili najbardziej po temu odpowiedniej — bo w okresie największych upałów — zgotowała swym bywalcom miłą niespodziankę w postaci restauracji w ogrodzie hotelowym.

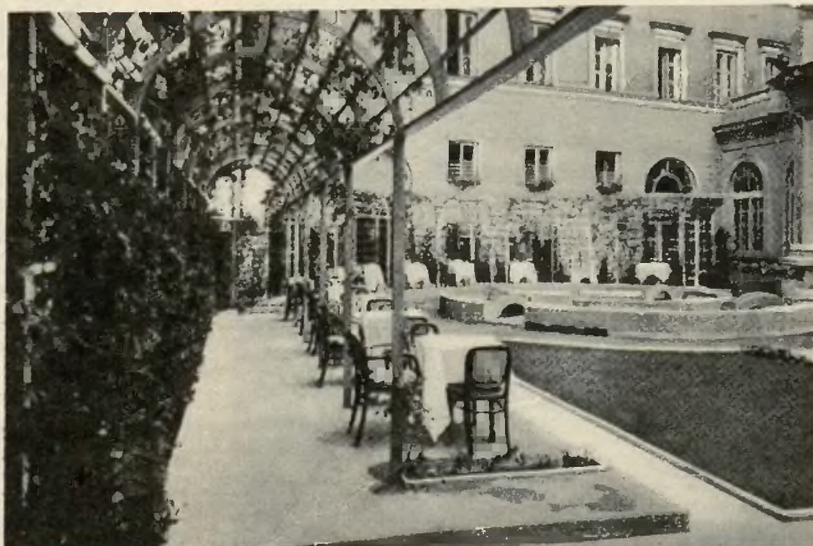
Nakładem wielkich kosztów i przy współudziale wybitnych sił fachowych i artystycznych, pod kierunkiem i według projektów p. Henryka Pfeffera, urządzono ogród restauracyjny w rekordowo krótkim czasie — ściśle według wzorów zachodnio-europejskich.

Znajdujemy tam więc olbrzymią krytą werandę, którą zalewa światło lamp, dyskretnie ukrytych. Następnie — piękną pergolę, spowitą w kwiecie i rośliny pnące. Dalej — gazony angielskie oraz chlubę ogrodu — dancing na otwartem powietrzu, urządzony na specjalnem podjum.

Szczególnie efektownie przedstawia się restauracja w ogrodzie wieczorem, gdy puszczone są w ruch wodotryski naokoło podjum, i gdy w kropelkach rozpryskującej się wody grają różnobarwną tęczą snopy elektrycznego światła, kierowane zdołu na wodotryski. Przepych barw świeżej zieleni, różnokolorowego kwiecia i bieli obrusów, w połączeniu z gamą świateł, zalewających ogród, otacza podjum i tańczące na niem pary.

Nie można się zatem dziwić, że już dziś restauracja w ogrodzie Hotelu Europejskiego stała się najulubieńszem miejscem spotkań najwytworniejszej publiczności stołecznej. Krzyżują się tam słowa wypowiadane we wszystkich językach europejskich, boć zarówno świat dyplomatyczny, jak i najlepsze sfery towarzyskie są stałymi bywalcami Hotelu Europejskiego.

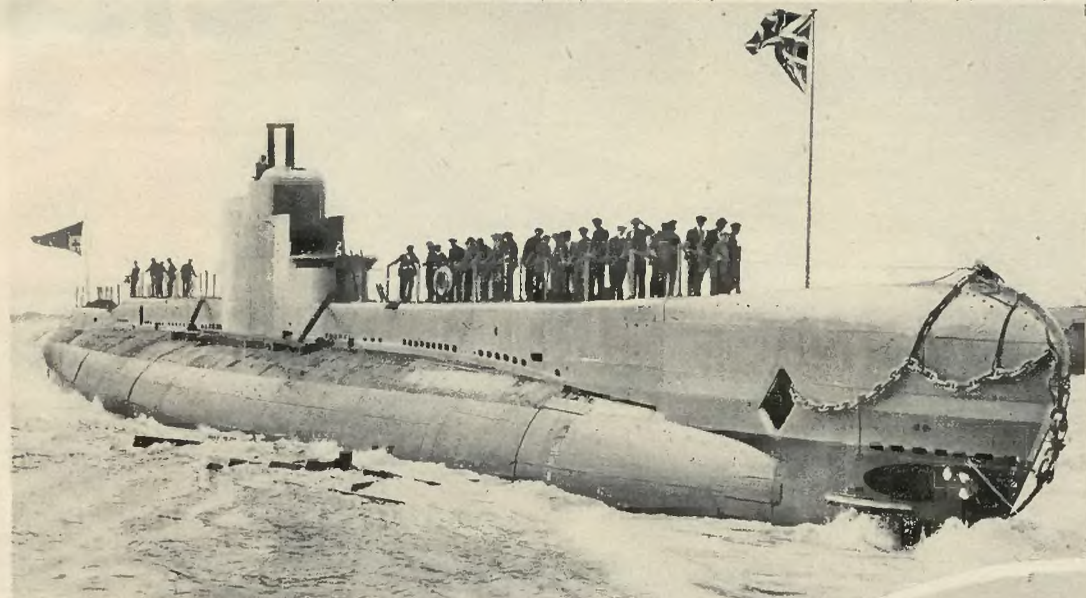
Tłumy publiczności, zalegające nowo otworzoną restaurację w ogrodzie, stanowią dowód najlepszy, że Dyrekcja Hotelu Europejskiego w Warszawie wyczuła właściwą potrzebę swych stałych bywalców i że zgodnie z nazwą przedsiębiorstwa, dała publiczności stołecznej nowy lokal rzeczywiście europejski.



FRAGMENT RESTAURACJI W OGRODZIE HOTELOWYM.

REPORTAŻ ZE ŚWIATA.

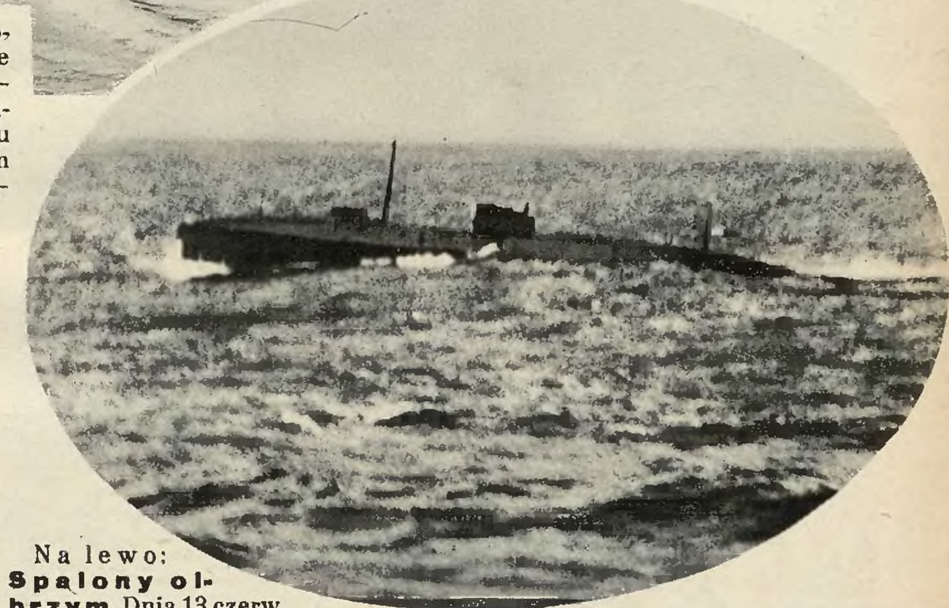


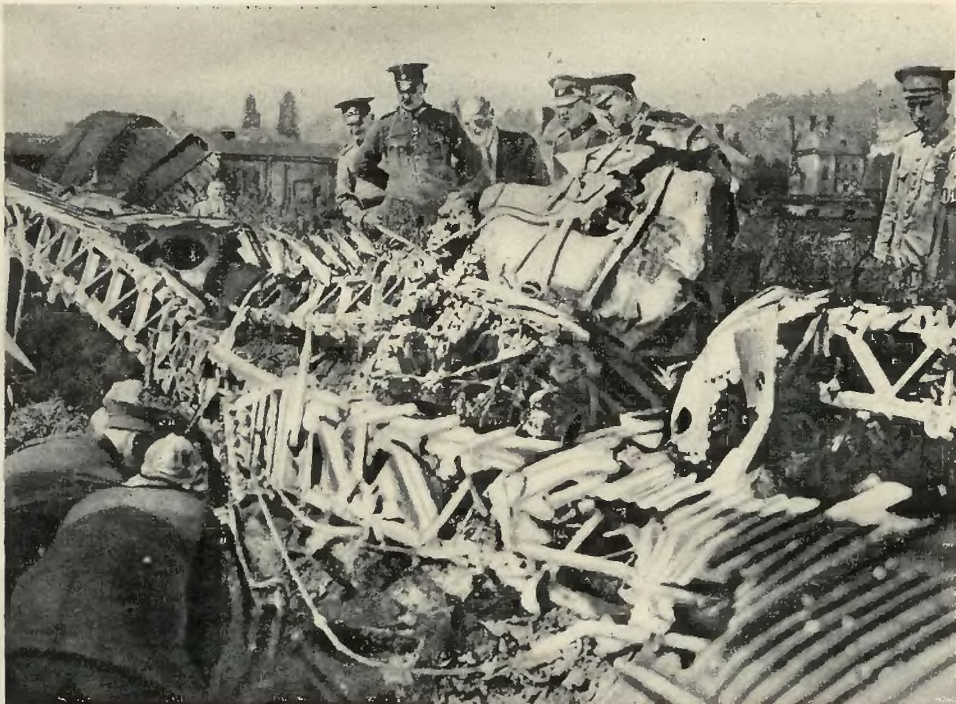


Na lewo: **Łódź podwodna poszła na dno.** Angielska łódź podwodna „Poseidon“ zatonęła u wybrzeży chińskich, przyczem zginęło 5 oficerów i 25 marynarzy. Na zdjęciu łódź „Poseidon“ przed swoim odjazdem w ostatnią tragiczną bezpowrotną podróż. Sport & General — London.

W owalu: **Próba nie udała się.** Łódź podwodna „Nautilus“ na której Wilkins zamierzał się dostać do bieguna, z niewiadomej przyczyny zaczęła tonąć na Atlantyku. Uratował ją dopiero pancernik amerykański „Wyoming“. Na zdjęciu łódź podwodna miotana falami i wzywająca pomocy. P. & A. Photo — Berlin.

Na lewo: **Ubranie za zł. 35·—.** Londyn został obecnie zasypany ubraniami sowieckiemi, które sprzedawane są po śmiesznie niskiej cenie zł. 35·— za sztukę. Tanie te ubrania znajdują chętnych nabywców i są groźną konkurencją dla przemysłu tekstylnego angielskiego. A o to właśnie Sowietom chodzi. Na fotografji robotnik w ubraniu za zł. 35·— (19 szylingów). P. & A. Photo — Berlin.





Na lewo: **Spalony olbrzym.** Dnia 13 czerwca br. aeroplan niemiecki „D 1455“ wystartowawszy ze Saarbrücken runął z wysokości 100 m na ziemię i spłonął wskutek eksplozji benzyny. Dwaj pasażerowie, pilot Weinhart i telegrafista Kampfmeyer ponieśli śmierć. Rycina przedstawia gaszenie szczątków aeroplanu „D 1455“. The New York Times.



Wydalenie prymasa z Hiszpanji. Kardynał Segura, który ostatnio bawił w Rzymie i na wyraźny rozkaz Papieża powrócił do swego kraju, aby tam trwać na posterunku, został w tych dniach wydalony z Hiszpanji przez rząd republikański. Na fotografji kardynał Segura odprawiający mszę św. Scherl — Berlin.

ZIELONY PIERŚCIEŃ KRAKOWA.

Od niedawna dopiero istnieje „urbanistyka“, ucząca o tem, jak należy urządzać miasta nowoczesne, aby odpowiadały wszystkim wymaganiom życia nowoczesnego, na których czele kroczy praktyczność, higjena i estetyka. Nazwa ta jest nowa, a u nas dopiero zwolna uzyskuje popularność. Lecz rzecz sama znana była i dawniej, i to nietylko zagranicą, lecz także i w Polsce. Kraków jest tego przykładem, zarówno w zasadniczym planie rozłożenia ulic z wielkim placem w pośrodku, jak i w tem, co stanowi główną jego ozdobę, w znanych i chwalonych daleko poza Krakowem plantach krakowskich.

Początek swój, sięgający kilka dziesiątek lat wstecz, zawdzięczają one faktowi, który z punktu widzenia dzisiejszej konserwacji starych zabytków wyda się dziełem burzycielskiej ręki. Oto zburzono dawne mury, otaczające miasto, pozostawiwszy z nich na szczęście bodaj jeden fragment: Bramę Florjańską z basztami po obu stronach i Barbakanem na przedzie. Zburzywszy mury, zasypawszy rowy, zyskano znaczną przestrzeń wolną, opasującą stare śródmieście pierścieniem, przerwanym tylko w tem miejscu, gdzie wzgórze Wawelu wysunęło się poza obręb dawnego miasta. Na szczęście tej wolnej przestrzeni nie zabudowano, lecz dzięki inicjatywie prof. Uniw. Jag. Florjana Straszewskiego, postanowiono zasadzić tu drzewa, pomiędzy któremi mają się wić aleje i ścieżki. Jeżeli uwzględnimy, że stało się to wtedy, kiedy wymagania higjeny miejskiej były niemal zupełnie nieznane, dziełu temu niepodobna odmówić wielkiej zasługi. Od samego początku otaczano ten zielony pierścień Krakowa troskliwą opieką, stwarzając tym sposobem dla mieszkańców miasta, wówczas jeszcze nie rozporządzających środkami szybkiej komunikacji, jak tramwaje elektryczne, autobusy itp., miejsce wytchnienia na świeżem powietrzu, wśród drzew, których zieloność urozmaicały barwne dywany kwiatów. Umieściwszy przy drogach plantacyjnych liczne ławki, stworzono długą promenadę, odpowiadającą psychice mieszkańców ówczesnego Krakowa, bardziej jeszcze niż dzisiaj spokojnych i nieruchliwych. Wszystko, co należało do „świata“ krakowskiego, w pogodne dni od wiosny wychodziło na te planty, bądź, by wolnym krokiem, dostojnie i skromnie po ich alejach spacerować, bądź też, by siedząc czasem całemi godzinami na wygodnych ławkach obserwować i... obmawiać przechodzących. Jeżeli w zimie chcąc spotkać kogoś znajomego wystarczyło w godzinach wieczornych przejść parę razy po jednej stronie Rynku Głównego, po t. zw. Linji A—B, to od kwietnia do października planty krakowskie były miejscem spotkania młodych i starych, bezczynnie używających spaceru, lub też łączących go z najrozmaitszemi zajęciami, od — rzadziej — interesów pieniężnych, do — daleko częściej — spotkań miłosnych. Bez żadnego rozporządzenia, drogą cichej umowy podzielono planty na poszczególne części, gromadzące każda inną kategorję spacerowiczów. Była część plant, jakby przeznaczona dla żołnierzy i kucharek, inna znowu dla emerytów, dla dzieci urządzono małe okrągłe boiska, ba, nawet i szumowiny miejskie wybrały sobie miejsce na wieczorne i nocne posiedzenia jedną część tego pierścienia. Ponieważ zaś Kraków miał zawsze aspiracje artystyczne, więc tu i ówdzie postawiono jakiś pomniczek, jakąś „Grażynę“ albo „Lillę Wenedę“.

Zczasem miasto się rozrosło, planty nawet z szerokiemi alejami i licznemi ławkami nie wystarczały. Zczasem także i Krakowianie nabrali pewnej ruchliwości, odważyli się nieco na dalsze przechadzki, na Błonia, do parków podmiejskich, a wreszcie gdy nie bez początkowego oporu pogodzono się i w Krakowie z istnieniem taksówek i autobusów, nabrano wielkiego rozmachu i jeździ się dzisiaj na Wolę Justowską, nawet do Lasu Wolskiego. Niemniej jednak planty pozostały nadal nieocenioną ozdobą tego miasta, podziwianą przez wszystkich przybyszów z dalekiego świata. Ileżto razy z ust Paryżan, zwiedzających naszą starą stolicę, słyszy się słowa zachwytu nad tym krakowskim „laskiem bulońskim“, tę mającym nad oryginalnym wyższość, że z każdego punktu miasta za kilka minut jest się już wśród tego pierścienia Krakowa, nigdy piękniej nie wyglądającego, jak o tej porze właśnie.

Na lewo. T. zw. drzewo wolności, prawie półtora wieku liczące, w pobliżu Teatru Miejskiego i w tej części plant położone, która obecnie jest wieczorem oświetlona lampami elektrycznemi.

Poniżej: Fragment plant pod resztkami dawnych murów i baszt ochronnych, z pomnikiem Bojana ku czci pieśniarza Ukrainy Bohdana Zaleskiego, z nastrojową wierzbą płaczącą.

Zdala od głównej arterji plant położony zakątek z małym posągiem Lilli Wenedy, ulubione miejsce spoczynku matek, obwożących swe małe pociechy w wózeczkach.

Najpopularniejsza część plant ze stawem, po którym pływają łabędzie, obserwowane wytrwale przez gromadki dzieci i starszych.

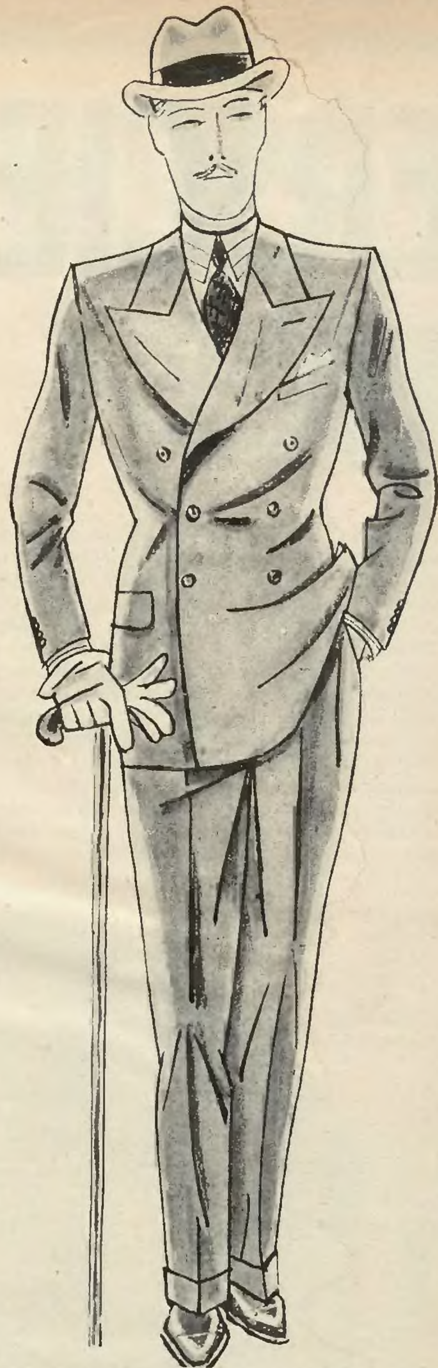
Poniżej: Gdy tylko słońce zaświeci, najmłodsi z naszych najmłodszych odbywają po plantach przejażdżki w wózeczkach, gdy ich o kilka lat starsze rodzeństwo bawi się swobodnie nietylko na boiskach, ale nawet i na ścieżkach.

ZDJĘCIA J. SZWEDO, KRAKÓW

Z cyklu „Mody męskie".

PRZED POŁUDNIEM.





Kobieta się stroi. Mężczyzna się tylko ubiera. Kobieta jest niewolnicą kaprysów mody. Mężczyzna odnosi się do niej raczej z rezerwą. Dlatego też „krzywa" mody niewieściej wykazuje dzienne skoki, męskiej zaś, nieznaczne tylko odchylenia od normy, od czasu do czasu tylko, pozwalając sobie na pewne, bardzo zresztą niewielkie „springi". Tak i w tym sezonie. Krój ubrania marynarkowego uległ następującym zmianom: marynarka nieco dłuższa i, w przeciwieństwie od stylu lat ubiegłych, o wiele luźniejsza, z lekkim tylko akcentem w stanie. Ramiona proste, rękawy dość wąskie, klapy pełne i krótkie. Spodnie pozostają nadal dość szerokie i długie. Dla uniknięcia nieporozumień, podajemy miary poszczególnych „fragmentów" ubrania, zaczerpnięte ze źródeł angielskich, dla wzrostu średniego (1 m. 73 cm.) Długość marynarki. 75 cmt. Odstępy pomiędzy guzikami 10 cmt. Szerokość rękawa u dołu 28 cmt. Szerokość spodni w kolanie 57 cmt. Szerokość spodni u dołu 47 cmt. Szerokość mankieta u spodni 4½ cmt. Po za temi zmianami, sezon bieżący zaznaczył się bogactwem i rozmaitością materjałów ubraniowych, rywalizujących ze sobą dyskretnym przepychem barw i deseni. Pomysłowe kombinacje wielobarwne tworzą istne poematy z wełny i jedwabiu, utrzymane w spokojnych tonach, przeważnie szarych i bronzowych. Co do bielizny, to dużem powodzeniem cieszą się nadal koszule popelinowe w jasnych, pastelowych kolorach, wśród których dominuje jeszcze ciągle błękitny. Z Londynu donoszą o wielkiej modzie na krawaty fularowe, których parę oryginalnych deseni widzimy na rynku. Dopełnieniem spacerowego stroju wytwornego Pana jest miękki filcowy kapelusz z opuszczonem od przodu rondem, najczęściej w kolorze szarym lub bronzowym. Do jasnych garniturów „tweedowych" obowiązują grube półbuciki z „pigskin", czyli poprostu ze świńskiej skóry, oraz z tej samej „szlachetnej" skóry tylko inaczej wyprawionej, rękawiczki z widocznym szarym szwem. Inaczej się sprawa przedstawia wieczorem.

Ale o tem, potem....

I. Z.

SŁOŃCE NAD WYSTAWĄ KOLONJALNĄ.

Przez długi czas było zimno i biedni czarni marzli okrutnie, wdziewając ciepłą bieliznę po rozmaite kolorowe „haiki“ i pasiaste „gandury“. Ich nogi, tkwiące w drewnianych pantoglach były całkiem sine, a wesołe zazwyczaj twarze miały wyraz przygnębienia...

Małe tancerki z Kambodży znowuż przycupnęły w swoim pawilonie, jak stado gołębi i piły co godiznę wrzącą herbatę, która im miała przypominać piękną i ciepłą ojczyznę...

Aż jednego dnia wyjrzało słońce i wystawa kolonjalna nabrała zaraz innego charakteru. Stało się gwarno i wesoło. Czerwone mury pawilonów Afryki Zachodniej zdawały się płonąć w tem słońcu, a różowa Kambodża stała się jeszcze różowsza. Nawet straszliwe „totemy“ przed pawilonem Konga belgijskiego zdawały się wykrzywiać w zgoła ucieszny sposób.

Czarni mieszkańcy wystawy kolonjalnej czują się, jak u siebie w domu. Zielony lasek Vincennes stał się dla nich rodzinną puszczą. Ryk lwów, dochodzący ze zwierzyńca i wesołe trąbienie słoni, jest dla ich uszu znajomą muzyką.

Najwięcej zaimponował nam pewien Tunizyjczyk, który zaraz po przybyciu zabrał się do swego zwyczajnego zajęcia: wypiekania pączków. Te pączki tuniskie mają z prawdziwemi pączkami tylko wspólną nazwę, bo są zresztą płaskie, jak naleśnik. Owe pączki zyskały sobie jednak wielką popularność pośród robotników, wykańczających pawilony, a po robotnikach przyszła kolej na wytworne damy, które chciały również zakosztować tego specjału.



Pawilon annamski na Wystawie Kolonjalnej w Paryżu. Uniwersum — Paris





Taniec dzikusów z Afryki zachodniej na Wystawie Kolonjalnej w Paryżu. Keystone — London.

Obok:

Krajowcy z Afryki centralnej, skupieni około czarownika. Francis C Fuerst — Wien.

Mieszkańcy Tunisu są wogóle obdarzeni największym temperamentem, bo największy hałas panuje dokoła ich pawilonów. Sprzedają piękne wyroby ze skóry, sprzedają dywany z wełny owczej i sierści koziej, sprzedają wreszcie perfumy o tak silnym zapachu, że zdaje się on wisieć w powietrzu, jak mgła...

Mała kawiarenka marokańska ściąga zawsze przechodniów aromatem silnej kawy. Kilku jegomościów w fezach brząka tam stale na wschodnich instrumentach, podczas gdy inni roznoszą mikroskopijne filiżaneczki z ciemnym płynem.

A koło Konga belgijskiego nie przejdziesz znowu, abyś nie kupił fetysza, który ci z pewnością przyniesie szczęście, jak zapewnia przekupień, pokazując szereg olśniewających zębów w uśmiechu.

Czasem przejdzie jakaś ciemnolica piękność, niosąc na ramieniu wiadro z wodą, ruchem pełnym dostojności, niemal biblijnym...

Owdzie znowu, mieszkańcy Nowej Kaledonji, przygotowują się do tańca wojennego i malują białe i żółte pasy na swoich czarnych obliczach. Pewno spodziewają się wizyty jakiegoś ministra...

A nad tem wszystkiem świeci słońce, wspaniałe, gorące, prawdziwie kolonjalne.

Jola Fuchsówna.

RATUJMY ORŁY PRZED ZAGŁADĄ.

Często na letnich wycieczkach w górach, zwraca naszą uwagę cień duży, sunący zwolna po trawach i skałach. Kształty jego nie zmieniają się, nie może to być więc cień chmury, tylko ptaka. Zwracamy głowę ku górze i oczyma szukamy go po nieboskłonie. Widzimy go. Duży ptak, majestatyczny władca powietrza — orzeł królewski — płynie na skrzydłach tak szeroko rozwartych, że końce poszczególnych lotek nie stykają się ze sobą. Nie porusza niemi zupełnie, krąży w powietrzu, zatacza koła, łuki, ósemki i wznosi się coraz wyżej i wyżej. Wykorzystuje przy swem locie ślizgowym wiatr, a nadewszystka pionowe prądy powietrzne i pozwala się im bez wszelkiego wysiłku ze swej strony wznosić w górę.

Szybuje już ponad najwyższymi szczytami i turniami, zbliża się do chmur. Zdaje się bawić i rozkoszować samym lotem. Ale pozory mylą. Orzeł robi przegląd swego terenu. Para bystrych oczu lustruje każdy krzak, każde załamanie skały, sfałdowanie gruntu, całe bezmierne przestrzenie powietrza. Szuka łupu. Musi go dużo zdobyć, bo tam gdzieś na progu niedostępnej turni lub na najwyższym drzewie lasu, czekają w gnieździe jego dzieci na pokarm.

Naraz coś go zainteresowało, zaintrygowało. Linją śrubową opuszcza się w dół i znów lotem ślizgowym płynie wzdłuż zbocza góry. Bada wzrokiem mały wycinek okolicy, widzi wyraźnie coś, co go niepohamowanie pociąga, ale ostrożność każe mu podejrzywać wszędzie podstęp i zasadzkę swego jedynego i największego wroga — człowieka. Waha się chwilę, wreszcie myśliwy-rezykant się decyduje: „naprzód! bij!". Otula się skrzydłami, jak kamień spada na dół. W niewielkiej odległości od ziemi zatrzymuje się gwałtownie na rozpiętych skrzydłach i dalszych kilka metrów ześlizguje się na nich. Jednym muśnięciem szponów wyłuskuje zająca z bruzdy i wzbija się z powrotem w górę. Dwa okrzyki przedzierają powietrze: królewskiego ptaka i szczęśliwego myśliwego okrzyk triumfu i drugi wrzask przerażenia ofiary już prawie nieżywej ze strachu. Krzepkie szpony nie wypuszczą szaraka, a duże silne skrzydła unoszą lekko myśliwego z łupem. Zresztą im to nie pierwszyzna. Nosiły orła nietylko z zającami, świstakami, kaczkami i wronami. Czasem musiały nawet dźwigać czaplę, lisa, sarnę lub owcę porwaną z hali.

Szybko wiosłując skrzydłami zdąża ptak do gniazda. Siada na jego brzegu i dzióbem obdziera skórę z zająca. Potem obskubuje drobne kawałki mięsa z kości i opycha niemi swe zgłodniałe dzieci. Kiedy już więcej nie otwierają swych żarłocznych paszczy i nie naprzykrzają się o nakarmienie, sam myśliwy zjada resztę mięsa.

Lot orła poważny i majestatyczny, jego odwaga i siła, oraz władcze stanowisko w świecie zwierząt, imponowały od wieków ludziom. Wizerunki jego zaczęto uważać za symbol wysokiej władzy nad ludźmi. Początkowo wizerunek ten dość wiernie naśladował ptaka. Później różni zarozumialcy zaczęli orła ulepszać, dodali mu drugą głowę — co miało symbolizować rozum — i powstał dwugłowy orzeł austryjacki.

Orzeł biały — herb Państwa Polskiego — wywodzi się od żywego białego ptaka, który miał się pokazać jednemu z naszych pierwszych władców podczas polowania w lesie. Trudno powiedzieć, jakiego ptaka miała legenda na myśli. Mógł to być orzeł przedni — zupełnie biały, t. zn. odmiana albinotyczna, która może pojawić się między wszystkimi gatunkami ptaków. Również dobrze mógłby być i rybołów, ptak nieco mniejszy od orła, ale za to od spodu jedwabisto-biały i o jasnej głowie. Pozatem bielik i krótkoszpon — ptaki drapieżne duże, do orłów podobne — mają również jasne upierzenie.

Wszystkie te ptaki były dawniej w naszych okolicach pospolite nie tylko w górach ale i na nizinach. Wszędzie bowiem rosły duże lasy i ludzie mniej gęsto mieszkali. W miarę wzrostu ilości ludzi i pól uprawnych malała ilość orłów. Wreszcie przyszedł okres, gdy człowiek zaczął bawić się w moralistę wobec świata zwierzęcego. Zaczął decydować, że pewne ptaki należy zabijać za występki popełnione przeciw jego prawu posiadania. Zaczął się mścić za kury, gołębie i owce na ptakach t. zw. drapieżnych. Wyznaczał nagrody pieniężne za dostarczenie łap ptasich. Rozpoczęło się tępienie orłów razem z innymi drapieżcami. Ilość ich zmalała, niedobitki cofnęły się w niedostępne góry i puszcze. Dziś staramy się to odrobić i rozplemić orły ocalałe z tego szału niszczenia. Zarządy lasów państwowych wyznaczają wysokie nagrody pieniężne za ochronę gniazd tego królewskiego ptaka. Na naszych ziemiach występuje siedem gatunków orłów. Z tego cztery pojawiają się tylko sporadycznie, dwa przylatują na lato, a tylko orzeł przedni nawet na zimę nas nie opuszcza.

Z. S.

Orzeł przedni. *— Niewiele już ich jest w Polsce. Ministerstwo rolnictwa powinno wydać nakaz bezwarunkowej ochrony tego królewskiego ptaka.*

Orzeł *(po lewej) w towarzystwie sępów w warszawskim ogrodzie zoologicznym.*

ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA".

NAJPIĘKNIEJSZA KOBIETA ŚWIATA.

Co roku odbywają się w mieście Galveston, w stanie Texas, w Ameryce, międzynarodowe konkursy piękności, mające na celu wybór „Miss Universe", czyli najpiękniejszej kobiety świata. — Konkursy te obsyłane corocznie przez wszystkie państwa europejskie i kilka państw poza europejskich, nie posiadają już dzisiaj takiego uroku jak dawniej, gdyż podniesiono przeciw nim liczne zarzuty wielkiej stronniczości, nie mówiąc już o zarzutach natury moralnej. Na łamach prasy zaznaczano wielokrotnie, że wszystkie te konkursy zawracają w głowie różnym kobietom, którym niejednokrotnie jest bardzo daleko do piękności i wygrywają tylko dlatego, że prawdziwie piękne kobiety nie stają do konkursu. Uważają one widocznie, że lepszy jest konkurs w cztery oczy, aniżeli na oczach pospolitego tłumu...

W roku bieżącym zjazd jest mniejszy, niż dawniej, a dobór kandydatek znacznie gorszy. Dowodzi to, że instytucja konkursów skłania się powoli ku upadkowi i że przejadła się ona w spragnionej ciągłej nowości Ameryce. Pozatem kryzys finansowy nie pozwala na płacenie ogromnych kosztów przejazdu pięknym dziewczątkom, które oderwane od maszyny do pisania, albo niewdzięcznego biurka, żyją przez chwilę iluzjami, że są istotnie królowemi...

Tego roku tytuł „Miss Universe" otrzymała Belgijka. Jest ona brunetką, liczy 19 lat i pochodzi z Namur. Polki w konkursie udziału nie brały. Nadal więc oficjalną królową piękności w Polsce jest wybrana w 1930 r. p. Batycka.



Miss Belgja, wybrana na konkursie w Galveston, „Miss Universe".

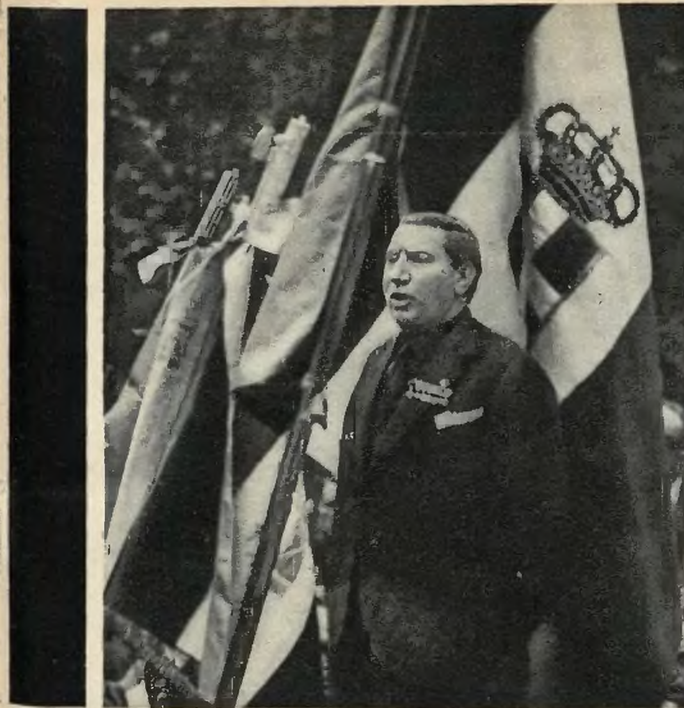






Wiązanka kwiatów z Bergamo, którą złożono na grobie gen. Nullo w Olkuszu.

Na lewo:
Fragment z uroczystości na grobie por. Elja Marchetti, ochotnika włoskiego, który wyruszywszy z płk. Nullo z Włoch do Polski, wziął udział w powstaniu 1863 r. i wskutek odniesionych na polu bitwy ran, zmarł w Chrzanowie w domu rej. Horwatowej. Grób por. Marchetti znajduje się w Chrzanowie.



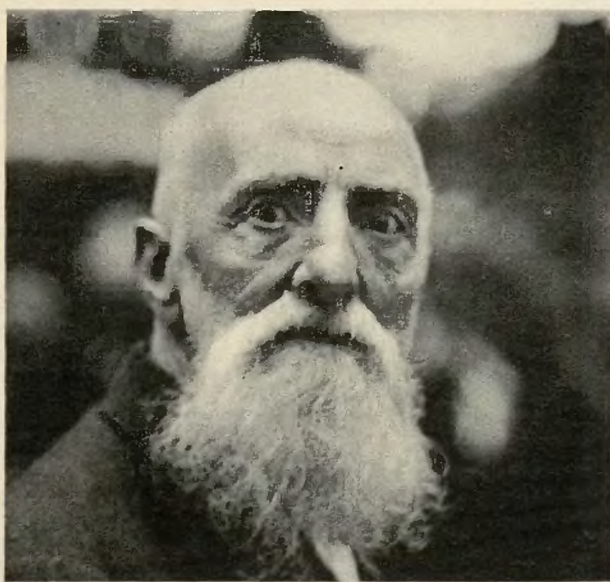
Sekretarz ambasady włoskiej w Warszawie Corvi przemawia na mogile gen. Nullo w Olkuszu.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. ŚWIĄTOWIDA

Na prawo:
Senator Coselschi składa wieniec na grobie gen. Nullo w Olkuszu.



BERGAMO w HOŁDZIE SWOIM BOHATEROM



Prof. Loewenfeld z Chrzanowa mając lat 7, był świadkiem śmierci por. Marchetti. Prof. Loewenfeld brał udział w uroczystościach chrzanowskich, jako jedyny świadek tragedji, która rozegrała się w roku 1863 w tem mieście.



Auta rajdowe włoskie zatrzymują się przed cmentarzem w Olkuszu.



Dnia 17 b. m. przybyła z Bergamo do Polski wycieczka automobilistów włoskich z miasta Bergamo. Uczestnicy tego rajdu dnia 19 b. m. wyruszyli z Rynku krakówskiego do Chrzanowa i Olkusza, ażeby złożyć tam hołd cieniom pośmiertnym dwóch bohaterskich Bergamończyków, a mianowicie gen. Nullo i por. Marchetti. Obaj ci Włosi na wiadomość o wybuchu powstania w 1863 r., postanowili zorganizować Legję włoską i wprowadziwszy zamysły swoje w życie, przekradli się przez granicę austrjacką i wzięli czynny udział w walkach koło Olkusza, w których obaj zginęli wskutek odniesionych ran. Por. Marchetti ciężko ranny, został przewieziony przez kordon do Chrzanowa i umieszczony w domu rejentowej Horwatowej, gdzie pomimo troskliwej pielęgnacji zmarł. Gen. Nullo został pochowany na cmentarzu w Olkuszu. Groby obu tych bohaterów włoskich były w czasach niewoli celem pielgrzymki ze strony narodowo uświadomionej młodzieży. Z chwilą odzyskania niepodległości przyszedł czas, aby także oficjalna Polska i Włochy złożyły hołd obu Bergamończykom. Uczynili to właśnie uczestnicy wycieczki Automobil-Klubu z Bergamo. Widzieliśmy pomiędzy nimi sędziwą kuzynkę gen. Nullo, senatora Coselschego, prefekta miasta i wielu innych dygnitarzy, a także przedstawicieli kolonij włoskich w Polsce z Warszawy, Bydgoszczy, Katowic, ze sztandarami faszystowskiemi. Kulminacyjnym punktem uroczystości w Olkuszu była przysięga na grobie gen. Nullo, złożona zarówno przez Włochów, jak i Polaków zachowania po wieczne czasy obopólnej przyjaźni.

Kiedy mowa już o rajdzie automobilowym naszych gości, niepodobna pominąć jednej rzeczy. Oto województwo krakowskie zdobyło smutny rekord posiadania najgorszych dróg w całej Polsce zachodniej. I tak droga np. z Krakowa do Chrzanowa, którą jechali Włosi, szczególnie na odcinku pod Zabierzowem, przedstawia się wprost skandalicznie. Tuż obok na pograniczu województwa kieleckiego panują stosunki zupełnie inne. Szosy są świetne i starannie utrzymane. Czy doprawdy niema już na to rady, aby województwo krakowskie, które w obrębie swoim posiada Zakopane, Krynicę i mnóstwo innych miejscowości reprezentatywnych, doczekało się raz wreszcie odpowiednich dróg? Te bowiem, które dzisiaj istnieją, kompromitują nas w najwyższym stopniu wobec zagranicy i są świadectwem wprost niepojętej indolencji.

J. L.

Na lewo:
Auta, któremi przybyli Włosi z Bergamo do Krakowa były przedmiotem wielkiego zainteresowania ze strony automobilistów krakowskich. Na fotografji płk. Piotrowski (po lewej) ogląda plakiety, zdobiące chłodnicę rasowej „Lanci". W Krakowie uczestnicy rajdu byli podejmowani gościnnie przez Krakowski Klub Automobilowy, który na ich cześć urządził raut w salonach swego Klubu.

Jestem żołnierzem pokoju...

Nowy występ pacyfistyczny Brianda.

Od chwili zawarcia pokoju ważą się we Francji dwa prądy polityczne. Pierwszy z nich prawicowy, radzi zachować względem Niemców jak największą ostrożność, a przez udatne sojusze starać się ekspansji germańskiej przeciwstawić blok państw grawitujących militarnie i gospodarczo ku Francji. Przedstawicielem tego kierunku jest przedewszystkiem Poincare, a także obecny prezydent republiki Doumer. W tym duchu też zostały przez Doumera wypowiedziane pierwsze enuncjacje polityczne, zaraz po objęciu przez niego władzy.

Wręcz przeciwnem jest stanowisko lewicy. Ludzi się ona, że przez ustępstwo i politykę pojednania da się dojść z Niemcami do porozumienia, a nawet sojuszu. Widomą głową tego kierunku jest Arystydes Briand, niewątpliwie czołowy mąż stanu nietylko Francji, ale całej Europy, a poszczególnemi etapami jego polityki są Locarno, Thoiry, pakt Kelloga, ewakuacja Nadrenji i t. d. Zasadniczą ideą Brianda są Stany Zjednoczone Europy. Tej idei, która na razie ludziom trzeźwym wydaje się utopją, poświęcił Briand całe życie, pomimo, że wszelkie próby jej zrealizowania przyniosły rozczarowanie, lub wręcz zostały użyte dla celów nic z Paneuropą nie mającego wspólnego. Dowodem tego jest choćby sprawa Anschlussu, która wedle cynicznych i obłudnych zapewnień niemieckich jest niczem innem, jak urzeczywistnieniem idei paktów regjonalnych Brianda.

Przez długie lata Briand odnosił sukcesy, gdyż społeczeństwo francuskie, zmęczone wojną, chętnie poddawało się jego sugestjom, jako apostoła bezwarunkowego pokoju. Powoli jednak przyszło otrzeźwienie, a to pod wpływem wieści z Niemiec, gdzie żywiły nacjonalistyczne i monarchistyczne najotwarciej w świecie zaczęły przygotowywać się do wojny odwetowej i podeptania traktatów. Dowodem tego otrzeźwienia był przedewszystkiem wybór Doumera prezydentem Francji, przeciwko Briandowi.

Od tego czasu zaczęto mówić o jego zmierzchu. Stary ten jednak gracz parlamentarny nie postanowił kapitulować, ale w szeregu wystąpień usiłuje wzmocnić swój nadwątlony autorytet. Ogromnie prawicowo brzmiało już przemówienie Brianda na ostatniem posiedzeniu Rady Ligi Narodów, kiedy zastrzegł się on, że nie może być mowy o zmianie planów Younga. Ostatnio zaś wystąpił Briand w Gourdon na zjeździe kombatantów, niepobierających zaopatrzenia ze skarbu Państwa. Briand bronił się tam przeciwko zarzutom, że sabotuje traktat wersalski i ogłosił się żołnierzem pokoju, który za obowiązek swój uważa walkę do ostatniego tchu. Zdecydował się więc nie ustąpować ze stanowiska ministra spraw zagranicznych.

Mowa Brianda w Gourdon była w tych dniach przedmiotem interpelacji ze strony niepohamowanego Franklina Bouillon. W głosowaniu jednak większość wypowiedziała się za premjerem Lavalem, a temsamem Briandem. Właściwa jednak walka pomiędzy prawicą a lewicą rozegra się dopiero w roku przyszłym podczas wyborów. L.



Obok: Po wygłoszeniu swej słynnej mowy, Briand (w pośrodku) z apetytem spożył śniadanie, okraszone kieliszkiem zamrożonego szampana. P. & A Photo, Berlin



Poniżej: Wśród tłumu swoich zwolenników zdąża Briand w aucie do sali obrad w Gourdon. Trampus — Paris.



Małe miasteczko Gourdon w departamencie Lot w południowo-zachodniej Francji, gdzie odbył się zjazd kombatantów francuskich i gdzie wygłosił swe znamienne przemówienie minister Briand, stało się dzięki temu, ośrodkiem zainteresowania całego świata. Zdjęcie przedstawia ulice w Gourdon, udekorowane z okazji przyjazdu Brianda.



Trenczyńskie Cieplice. Widok słynnego źródła termicznego „Sina", buchającego z głębokości wulkanicznych z niezwykłą siłą i temperaturą 42° C.

A więc — nad morze...

Tak jest, odpowiedzą Czytelniczki, które zaintere suje specjalnie powyższy feljeton. Zapc wniam jednak, że jest on aktualny dla tych Pań, które postanowiły spędzić wywczasy nad brzegiem wód słodkich. Chcemy bowiem wszystkie tym razem być powolne pokusom mody, silącej się na to, abyśmy wyglądały w nurtach rzeki, czy morza, podczas kąpieli wodnej czy słonecznej, ładnie i elegancko.

Otóż to — elegancko. Dzisiaj bowiem kostjum kąpielowy nie służy wyłącznie wygodzie sportowej i last not least — przyzwoitości, lecz przedewszystkiem estetycznej elegancji i wyposażony jest w mnóstwo czarujących detali.

Cóż nowego przyniosła nam moda tegoroczna na plaży? Śmiało rzec można: wszystko! Zaszły takie zmiany, że wygląd naszych nimf i rusałek zmieni się całkowicie. O pyjamach, kapeluszach i parasolkach pisaliśmy już w feljetonie poprzednim. Obecnie pragniemy wyczerpać temat kostjumu, płaszcza i obuwia plażowo-kąpielowego.

A więc pierwsza nowość: zniknęły paski. Kostjum na rok 1931 składa się przeważnie z jednej części, przybranej kolorowym haftem z kropeczek, lub kwadracików. Przytrzymany jednem spięciem na szyi, jest przeważnie jednobarwny, a tylko panie o pełniejszych kształtach noszą chętnie ciemne spodenki do jasnej góry, co znacznie tuszuje linję. W ten sposób plecy są po pas wystawione na zdrowotne działanie słońca i opalają się równomiernie.

Niezwykła rozmaitość daje się zauważyć tego roku w płaszczach kąpielowych, tak chętnie noszone w r. ub. płaszcze wzorzyste, ustąpiły zupełnie gładkim, jednobarwnym, z materjału eponge. Modne są więc płaszcze granatowe, ozdabiane wysokim, białym kołnierzem, oraz całkiem białe. Interesującą, zupełną nowością są zamiast płaszczy wielkie chusty z eponge, przeważnie w szkocką kratę, noszone fantazyjnie.



Wielkie wzięcie zyskały t. zw. plażowe ansemble, składające się z związanej pod szyją krótkiej pelerynki trykotowej i zakończonej paskiem spódniczki do przypasania. Przeznaczone są do krótkich odpoczynków podczas kąpieli.

W uzupełnieniu stroju kąpielowego odgrywa w sezonie bieżącym znaczną rolę obuwie plażowe i kąpielowe. Sandały plażowe składają się wyłącznie z podeszwy, obcasa i łączących te części rzemyczków. W ten sposób stopa dzięki wysokiemu obcasowi nie traci nic na elegancji. Gumowe buciki plażowe są w najrozmaitszych fasonach, od sandałowych do kaloszowych, kryjących stopę po kostki, w barwach ściśle dobranych do całości kostjumu.

Tak ubrana na plażę i do wody piękna pani, której główkę obciśnie gumowy czepek jednobarwny, lub przybrany girlandą kwiatów, z pękiem kwiatów gumowych przy kostjumie, w gumowej biżuterji na szyjce, może rzec śmiało: „Veni, vidi — a może... kto wie i — vici?!

Mary.



Rebus

ul. Z. Tietz, rys. W. Stec — Klub Szaradzistów, Warszawa.



Za rozwiązanie powyższego rebusu redakcja „Swiatowida" przeznacza

cztery nagrody.

Pierwsza zł. 50·—, trzy następne po zł. 25·—

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 4-go lipca 1931 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 23

„KLUB SZARADZISTÓW".

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 23 nadesłali:

Franciszek Litwiński, Lublin; Anna Szmytowa, Poznań; Fr. Łukaszewicz, Wilno; Kazimierz Piskorski, Ostrzeszów (Wlkp.); Michalina Wysocka, Krynica; Ant. Mikulski, Barkowice; Wacław Tyblewski, Poznań; Jadwiga Gęsiówna, Poznań; Halina Braumanowa, Kraków; Samuel Lang, Drohobycz; L. Lewenstein, Warszawa; Ant. Wójcik, Sosnowiec; Lucjan Skowron, Będzin; Kazimierz Wojtowicz, Brześć n/B.; Jan Degórski, Warszawa; Marjan Wondraczek, Warszawa; „Mimoza" z Kalisza; „Wiwi", Poznań; M. Niekraszówno, Wilno; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; Teofil Sobecki, Poznań; Wacław Knoll, Gościejowo; Stefan Rytel, Ostrołęka; Stanisław Mucha, Kraków; J. Miodowiczówna, Gniezno; Stanisław Łania, Królewsak Huta; **Marja Paszkiewiczówna, Brześć n/B. (zł. 50.—)**; Eryk Unverricht, Pawłów; Franciszka Łączyńska, Poznań; Jan Kierepka, Trembowla; G. Szutowiczówna, Nowa Wilejka; „Jung", Kalisz; Kazimierz Wojtowicz, Brześć n/B.; Franciszek Tyński, Będzin; Jack Heiber, Drohobycz; Adolf Lang, Drohobycz; „Szaradzista", Drohobycz; Norbert Ochs, Tarnopol; E. Cygan, Jasło; Leopold Osiecki, Lwów; Marja Szewiakowa, Wilno; J. Grzęda, Gniezno; Handerek Stanisław, Kraków; Stefan Effert, Poznań; Helena Effertówna, Poznań; Bronisław Kosmania, Piotrków; Franciszek Staszak, Będzin; Helena Staszakowa, Będzin; **Kazimiera Morgenbesser, Łoszniów (zł. 25.—)**; Jan Barkowski, Ostrowiec Kielecki; inż. J. Modrzejewski, Lublin; Michał Pietrusiński, Brześć n/B.; Józef Krauze, Żyrardów; Władysława Gajowa, Poznań; Holasowa, Pobiedziska; Jan Hajduga — Łódź; Felicja Strykowska, Zduńska Wola; J. Milbert, Poznań; Eugenja Symonówna, Kraków; inż. Tadeusz Gawlik, Borysław; „Maryśka z Pohulanki"; Wincenty Krzyworzeka, Kraków; Zofja Boulange, Baczków; — Mieczysław Reich, Drohobycz; Klara Neumann, Drohobycz; „Zawisza Czarny", Brodnica; Michał Kancenelenbogen, Łomża; Danuta Piekosińska, Słotwina; Teofil Sławnicki, Białystok; **Jan Jonasik, Łask (zł. 25.—)**; Henryk Dobieliński, Poznań; Czesław Kozłowski, Warszawa; Adam Foremniak, Dąbrowa Górnicza; Kazimierz Kochmański, Kraków; Janina Waltenbergerowa, Lwów; K. Wawrzynowicz, Brodnica; — Alfred Rotter, Kraków; Michał Sławnicki, Łuniniec; J. Terpiłowski, Warszawa; Irena Lewicka, Lwów; Dr Helena Opielińska, Środa; Ludomir Wróblewski, Inowrocław; J. Busz, Józefów; Marja Kalicka, Maków; Jadwiga Świerczyńska, Lwów; Helena Kornaszewska, Łask; Jadwiga Wójcikówna, Sosnowiec; Marja Hirschenfeldowa, Łochów; — Władysława Borner, Lwów; Z. Tietz, Warszawa; Józef Maziarz, Ozorków; Jan Petrych, Wronki; Edward Baranowski, Inowrocław; Wł. Pędzimąż, Zakopane; Stanisława, Mikowska, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa, Lili Pleskaczówna, Stryj; Teodor Kretkowski, Krucza; **M. Wojakowska, Katowice (zł. 25.—)**; Sława Berbecka, Warszawa; Jan Obtułowicz, Węgierska Górka; Halina Sobkiewiczówna, Poznań; Hal. Surma, Białystok; Tadeusz Szeląg, Prokocim; Filip Schleimer, Stanisławów.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Marję Paszkiewiczównę, Brześć n/B. (zł. 50—), Kazimierę Morgenbesser, Łoszniów (zł. 25.—), Jana Jonasika, Łask (zł. 25.—), i M. Wojakowską, Katowice (zł. 25.).

Redakcja „Swiatowida" wyżej wymienionym prześle gotówkę w najbliższych dniach.

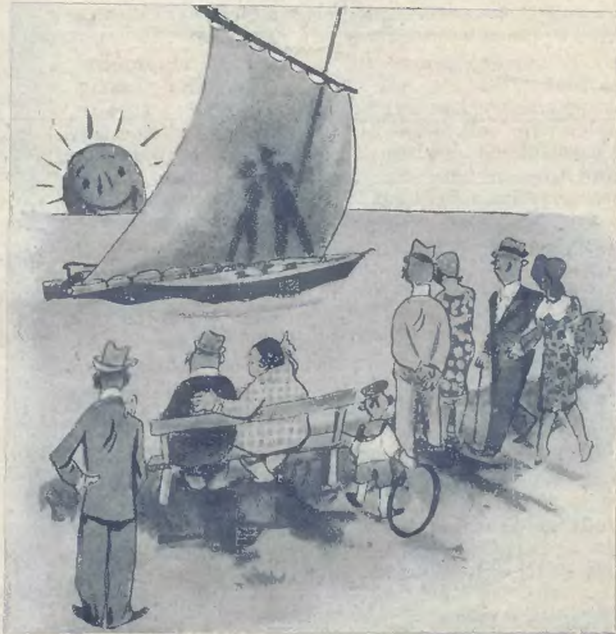


— Ja poznałem swoją żonę wszystkiego na trzy miesiące przed ślubem.
— A ja niestey w tydzień po ślubie.



— Niech się pan zlituje nad bezrobotnym pożeraczem ognia, który nie ma co do ust włożyć.
— Przyjdźcie człowiecze jutro, bo dopiero jutro rano będzie ogień w piecu.

PRZESTROGA DLA ZAKOCHANYCH, JEŻDŻĄCYCH ŻAGLÓWKĄ.



Nigdy nie brać łódek z żaglami ze zbyt cienkiego płótna.

KUPON do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek w N-rze 26 z dnia 27-go czerwca 1931 r.

„ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-1f2, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: ul. Nowogrodzka 26. Telefony 70-21 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

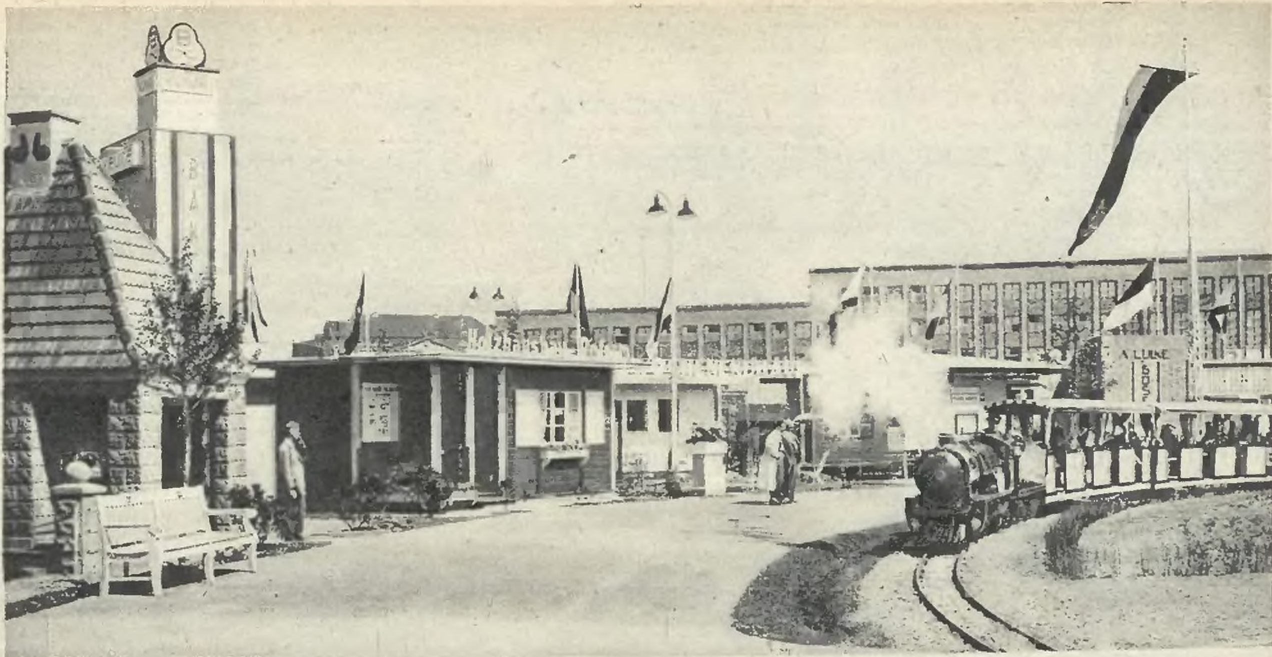
CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI

Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.

Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

WYSTAWA BUDOWLANA W BERLINIE



Część wystawy pod gołem niebem z lilipucią kolejką, obwożącą gości po terenach wystawowych.

Jest to największa wystawa tego rodzaju, jaką kiedykolwiek pokazano w Europie. Chcemy tu opisać kilka nowych zdobyczy technicznych, jakie ze sobą przyniosła i zwrócić uwagę na kierunek, w jakim dążyć musi nowoczesne budownictwo.

Przedewszystkiem rzuca się w oczy fakt, jak dalece jesteśmy dzisiaj wszyscy niewolnikami naszych budowli. Już ten jeden wzgląd, że człowiek o przeciętnych zarobkach płaci jedną czwartą do jednej trzeciej całych swoich dochodów za samo mieszkanie, za sam „dach nad głową“, dobitnie świadczy o stopniu tego niewolnictwa. I nie jest frazesem twierdzenie, że rozwiązanie problemu taniego mieszkania oznacza zniesienie mieszkaniowej pańszczyzny. Ale i samo mieszkanie, wymagając od nas nieustających usług, starań opieki, pochłania ogromną część naszej dziennej pracy. I tu musi być przeprowadzona walka o wolność! Nasze mieszkanie, poza wprowadzeniem wody, gazu i elektryczności, nie zmieniło się w zasadzie od dziesiątków a może i setek lat, a przecież żyjemy dziś zupełnie inaczej i mieszkanie nasze musi się do tego dostosować. Musi ono wykorzystać te tysiączne możliwości, jakich dostarcza dzisiejsza technika.

A jak stoi sprawa z samemi domami? Miljony bezdomnych i ubogich zadają to pytanie. Należy przedewszystkiem stwierdzić, że budujemy za drogo, nie korzystamy ze wszystkich zdobyczy technicznych, systemy budowania są za bardzo skomplikowane, pożerają dużo czasu i pieniędzy. Gdzie jest nowy, gdzie jest **nasz** styl?

A budowle o przeznaczeniu specjalnem? Dlaczego w takim samym domku mieszka rolnik i ogrodnik? Dlaczego my w naszych mieszkaniach w mieście ciągle jeszcze (o wstydzie!) nie uwolniliśmy się od tortury stuku i hałasu ulicy, od odgłosów z za ściany? Prawie na wszystkie te pytania stara się Wystawa Budowlana w Berlinie odpowiedzieć, a przynajmniej poruszyć te wszystkie problemy, troski i pragnienia. Starają się o to wszystkie działy Wystawy, które obejmują budownictwo nietylko niemieckie, choć to z natury rzeczy musi przeważać, ale nieledwie budownictwo całego świata, bo wystawia i Sidney i Nowy Jork i Palestyna po przez Paryż i Warszawę aż do Chin. Niemcy znani z dokładności, zacząwszy od mieszkania, nauczania i pracy, nie pominęli celi więziennej i... cmentarza. Wieś i miasto, dom i pokój, wiek dziecięcy i starczy, szosa i ulica, technika i jej materjał — problem obok problemu uszeregowane obok siebie, dają — życie człowieka. Holandja wystawia mieszkanie dla starego małżeństwa, lub dla społecznej rodziny, Szwecja pokazuje świetnie rozwiązane najmniejsze mieszkanie, Francja mieszkanie najtańsze, Stany Zjednoczone rozplanowane i przebudowę miast, nie zapominając jednak o praktycznej kuchni — i t. d.



Poniżej: *Hala zwana „mieszkanie naszych czasów“, na pierwszym planie widzimy modele domków na lato.*

Poniżej: *Model placu Aleksandra w Berlinie, który ma być najciekawszym technicznie placem na świecie.*



Honorowe wejście na wystawę budowlaną w Berlinie. Po obu stronach pawilony dwudziestu trzech państw między innemi i Polski.

Domek „na koniec tygodnia“ zbudowany ze specjalnie wyprawianego drzewa. — Oznacza się dużą trwałością i taniością.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA ATELIER TAUBERT-NEUMANN, BERLIN.

Poniżej: Domki z miedzi dla jednej rodziny montowane w ciągu 24 godzin.



Jedna z najciekawszych, Hala II, nazwana „mieszkanie naszych czasów“, pokazuje wiele bardzo ciekawych i bardzo już postępowych konstrukcyj i rozwiązań. Oglądamy tam celowo zbudowane mieszkanie nauczyciela gimnastyki, widzimy pokój studenta, maleńki, a jednak ze wszystkiem, czego studentowi potrzeba, — ciekawe jest mieszkanie dentysty i wreszcie nowoczesne sklepy. Wszystko to budowane z nowych sztucznych i tanich materjałów Szczególnie ciekawe i ładne są wewnętrzne ścianki podziałowe między pokojami, z kolorowych dużych i grubych tafli szklanych. Interesującym jest dział zajmujący się problemem zmniejszenia hałasu i to zarówno dochodzącego z ulicy, jak od sąsiadów. Osobna hala poświęcona jest wszelakim instalacjom wody, światła, gazu i siły, — osobna farbom i dekoracji wnętrza, — osobna królowej materjałów — stali.

Z nowości technicznych najciekawszym bodaj eksponatem są jednorodzinne domki, budowane fabrycznie, całkowicie z... miedzi. Mają one posiadać cały szereg pierwszorzędnych zalet, które przy niskiej cenie tych domków, pozwalają im konkurować ze wszystkiemi innemi wykonaniami. Budowane są w przeciągu 24 godzin, a metoda budowy z materjałów nie wiążących wody, pozwala na natychmiastowe ich zamieszkanie. Przeciwko zimnu i gorącu chronią podobno tak, jak mur ceglany o grubości 222 cm. i dają w stosunku do normalnych domków 5% oszczędności na paliwie.

A. H.

W NOC ŚWIĘTOJAŃSKĄ.



Obraz K. Sichulskiego z Salonu Wojciechowskiego w Krakowie.